BIBLIOTEKA
POWIEŚCI HISTORYCZNYCH

WYDAWANA PRZEZ

J. N. Bobrowicza.

TOM V.

MAXYMILIAN.

T. I.

L I P S K.

Nakładem Księgarni Zagranicznej.

(*Librairie étrangère*).

1844.

MAXYMILIAN

ARCY-KSIĄŻE AUSTRYACKI

OBRANY KRÓL POLSKI.

OBRAZ NARODOWY

Z XVI. WIEKU

W ROKU 1843 NAPISANY

PRZEZ

F. M.

TOM I.

Wydanie J. N. Bobrowicza.

L I P S K.

Nakładem Księgarni Zagranicznej.

(*Librairie étrangère*).

1844.

MAXYMILIAN

ARCY KSIĄŻE AUSTRYACKI

OBRANY KRÓL POLSKI.

Gdy mu ciągniętą poniszczą osnowę,
Myślisz, że pająk już postrada głowę,
Że snuć nie będzie, więcej swego wątku?
Nie, on nić czepia, w najskrytszym zakątku,
Dopiero wszystko, jak może poklei.
Tak po ostatniej człek, jeszcze nadziei,
W górę zamiarów swych, dostać się pragnie,
Choć go przeciwność do ostatka nagnie.

ROZDZIAŁ I.

Twierdza Ołomuniec, leżąca w niegdyś zamożnem i obszernem państwie Mograwskiem; a które teraz jest tylko prowincyą Austryacką: została miejscem oznaczonem przez władze niemieckie; na zamieszkanie dla wygnańca polskiego, Krysztofa Zborowskiego. Ten, przy wypadkami wstrzę-

śnionym umyśle, gdy nie mógł nawyknąć do trybu zatrudnień innym ludziom codziennego; przebiegał zniecierpliwiony ulice, ażeby za wpływem natrafianych przedmiotów, zaczerpnąć myślom odpoczynku, w wznawiających się bez końca wspomnieniami cierpieniach. Ale zgiełk obcego mową i zwyczajami, a co jest cierpiącym dotkliwsza, że bytem swym uszczęśliwionego ludu, nie mógł mu przynieść w uczuciach odmiany najmniejszej. Zatem wchodząc do najętej na ustroniu komnaty, rzekł do piastuna lat najpierwszych swoich:

— I cóż Grzegorzu? żadnej wiadomości, z naszej ukochanej Polski?

— Żadnej — rzekł starzec ze łzami.

— Ty płaczesz poczciwcze, chociaż przyrzekłeś, że ze mną, twoim wychowańcem, pójdziesz na kraj świata i łzy nieuronisz za dziećmi, za żoną. Wytrzymałeś tę próbę do pewnego stopnia; nie płakałeś, gdyś się żegnał z niemi; ale tutaj płaczesz, za nieobecną ojczyzną. Ale bo też

jej miłość, wszystkie przechodzi uczucia! Przykro jest przez śmierć stracić dzieci, ojca, brata, a jednak te ciosy z poddaniem się woli wyższej znosimy; bo są nieodbytym warunkiem urodzenia naszego. Ale zostać wygnańcem, ale pozbawić się ojczyzny, mało kto potrafi; boć pamięć przodków naszych, widoki na przyszłość, znajomość miejsc z dzieciństwa, stosunki rodowe; to jest czerstwość nasza, to jest życie nasze. Nie jeden, póki ich używa w całej zupełności, bez baczenia, na trafy niezwykłe naraża; ale dopiero bezcenność onych, uczy się poznawać, gdy je na zawsze postrada. Iść na wygnanie, jest to się pogrążyć, w przepaść wszelkich nieszczęść; jest zbiegiem kalectw, niszczeć w silnem ciele; jest za mąk wymysłem, z życia ustępować: i w takim to stanie, my tutaj żyjemy.

— I w takim panie pewnie i pomrzemy, kości się nawet nasze, Polsce niedostaną! ostatniego w ojczyźnie nieznajdziem przytułku.

— Nieodejmuj nadziei; jedyny to szczebel, którego się chwyta, w przepaść spadający; ostatni okruch, droższy nad całą jego niegdyś zamożność, pozostały z ogromnego skarbcu, w ręku podupadłego bogacza. Nie odejmuj jej, mówię ci; przyszłość jest bezdenna tajnia: nikt nie wie, co nam jutro, w swych pieluchach przyniesie; nikt, co z jej głębi na powierzchnią wypłynie, a chociaż przeszłość nie była rzetelną, przyszłość się za nią uiścić nam może: na nią więc liczyć na ślepo wypada. —

A pochwili zadumania, rzekł z opuszczoną głową:

— Przeszłość nas okropnie zawiodła; tyle wielkich zamiarów, tyle nadzwyczajnych wysileń; wszystko zmarnowane, na nic się nie zdało: przeszłość obeszła się z nami, jak niestateczna kobieta, która na zaszczyt swym wdziękom, budzi zapały, nie myśląc o tem, że w gwałtownych duszach, czucia zawiedzenie, jest śmierci zadaniem. Ileż to wieków domy nasze rosły, w siłę się

wzmagały! a my całą ich bujność, poświęcili jednej chwili! Czyż ta chwila, tyle warta była? Znać to jeszcze nie była ta, której wszystko oddać należało! Albo też w rodzie ludzkim, nie masz tym podobnych. Marzyliśmy, że osłabiając władzę, rękom nam przyjaznym powierzaną, dojdziemy kiedyś, iż porównani z sobą, nie będziem mieli nikogo nad nami; iż tylko będzie Polska, i jej obywatele, jej doradcy synowie; a kto najlepiej radzić potrafi, ten jej kierunek obejmie. Aż tu jeden z niższych jej szczebli nagle do wysokości gmachu podniesiony, torując drogę przez nas, do celów naszych, zawezwanemu pomocnikowi: za jego sprawą, obala całą naszą budowę, niweczy wszystkie nasze zamysły. Jeden Zamojski z królem Stefanem, góruje nad Polską, góruje nad nami; a ludy ciemne, znać są, jak nawykłe jarzma woły; niech tylko kto bądź bicza dopadnie, zaraz ich całem stadem pogania. —

I zadumany usiadł w pomroku, i nagłych

myśli snuł pasma po głowie; te się jak wzburzone rozderzały tonie, i gwałtowniejsze czucia w nim wrzały, niż te, które wprzód głosem wyrażał.

Starzec, siadł także, gdzieś tam w kąciku; i cichą tylko łzę za łzą połykał. Odległość położenia, od zakresu poruszeń światem, ujmuje ludzkim chuciom ich gwałtowności; ale w każdem stanowisku, człowiek ma serce do wspólnego czucia.

ROZDZIAŁ II.

Przyjaźń, jest spokojna woda,
Której codziennie przybywa,
Gdy jej hojne źródło doda.
Ale miłość, jest ulewa,
W której się oberwą chmury;
Prędzej spada, niż odpływa;
Zatapia drzewa i mury:
Jakiebądź tamy pozrywa,
Zniesie z posad swoich, góry.

W niejaki czas poźniej, przenieśmy się do Wiednia. Było to w niedzielę. Tysiące łodzi, jakby porozganiane stada łabędzi, pływało po szerokim Dunaju. Te w różne farby pomalowane, przytem umajone liściem, przybrane wstęgami; tocząc się po równo rozlanej przestrzeni, zdawały bukietami kwiatów, zdobiących powierzchnią ogrodu. Znacznej wielkości wyspy, były tych przedmiotów odznaczeniem; a wznioślejsze brzegi, tu owdzie kształtnie zabudowane, i pogodne przy-

tem niebo nad niemi; były tłem przyjemnem wielkiego obrazu. Czy patrzący z lądu, czy też pływający, każdy z swego stanowiska, używał z zachwyceniem pysznego widoku; a mędrzec kołysząc się w łódce, upatrywał w tem podobieństwo do życia człowieka; albowiem to na jedną, to na drugą stronę, kołysze się zdanie jego w lat przeciągu; po falach okoliczności buja jego wyobraźnia, tu się jego powierzchnia nadmie, tu się uciszy; ten odbija, ten na brzeg łódź swą wyciąga; a gdy burza przypadnie, ileż to trwogi nabawi, ile to ludzi czasem natopi! Gdy wiatr lepszy powieje, znów przygód niepamiętni, pływają do wysp uciesznych. Istny to jest obraz życia, bo i ono cóż jest? tylko czczą rozrywką. Pociągniona tą powszechną zabawą, gdyż to jest najmilsza Wiedeńczyków uciecha: wchodziła i młoda Ludwika z matką swoją, na jeden z tych pływających pokładów. Była ona sierotą, po Radcy Stanu Grubener. Że ojciec urzędu doszedł zasługą, i nie miał bogactw, ani

w świecie obszernym stosunków, więc tylko z zalet i piękności była znaną; ale jakbądź oko powszechności nęcą, nieprzywiązują najmocniej żądzy ludzkich do siebie. Niezbywało im jednak na przyzwoitym sposobie utrzymania. Dwory wielkich Monarchów, pamiętają zawsze o dzieciach osób im zasłużonych, i słusznie; bo kto czas życia, nie na swą korzyść obraca, jakążby szkodę potomstwu wyrządzał, gdyby mu w łasce tronu, za poświęconą gorliwość, niezabezpieczał odpowiedniego wynagrodzenia. Każdy bowiem przekupień, co groszy nazbiera, lepiejby uposażał krew swoją, i w dalszem pokoleniu podawał jej sposobność wyniesienia się nad innych. Szczęściem, że ów im zostawując dziedzictwo zasługi, zostawuje niejako pązywilej, na dystynkcye i zaszczyty, któren tylko do nich ponowić należy. Tym sposobem Pani Grubener, otrzymała dożywotnią pensyą dla siebie, i gdy układano dwór dla Księżniczki Rozalji d' Este, pokrewnej Cesarza

a zaś narzeczonej Arcy-Księcia Maxymiliana; córka umieszczoną była za damę w jej orszaku; od tej jako rówiennica, niebawem pokochaną została. Chwilę przed temi Paniami, przybył w toż miejsce do brzegu, męczyzna w latach najlepszych jeszcze będący. Piękne oblicze, kształtna postawa, lubo nieco odmienna od innych, a co tem więcej kobiety pociąga; przemawiały za nim do każdego, i wstęp mu łatwy do serc czyniły. Ten postrzegłszy je nadchodzące, podał rękę przez grzeczność, pomógł wejść do łodzi, najlepsze miejsce pokazał, potem wdał się w rozmowę, i toczył ją ciągle w sposób nader przyjemny i ciekawy; a ta jedna niespodziana godzina, rozstrzygła wątpliwość w sercu Ludwiki miejsce mającą, której tak długo, nieszczęsny Karol doświadczał.—Karol był celniejszy oficer w pułku Arcy-Księcia Maxymiliana. Towarzysz jej od lat dziecinnych, oswoił ją z jednostajnem swem czuciem, i już nie mógł na niej gwałtownego zrobić wrażenia. —

Po skończonej przejażdżce, nieznajomy odprowadził do domu. Odtąd czasem bywał, czasem nie dał wiedzieć o sobie, czasem z innego miasta napisał, czasem kilka tygodni zachował milczenie; a choć powiedział, iż się nazywa Blauenfeld, tak mało powiadał o domowych okolicznościach, o swoim stanie, że nie mogły go uważać, za dobrze im znanego.

W niejaki czas potem, taka między córką a matką toczyła się rozmowa:

— I długoż jeszcze, dasz się uwodzić tajemniczemu twemu kochankowi? Opuszczas sobie lepsze zamęźcie, bo przynajmniej wiadome. Karol zna twoją miłość do innego, a jednak cię kocha. Karol jest człowiek przyzwoity, ma stan, ma byt, mogłabyś je z nim podzielić, mogłabyś mieć przydatne postanowienie, i wzjętość u ludzi w zakresie twoim. Ale ten tajemniczy kochanek, wszystkiego cię pozbawi; on cię jeszcze i o zgubę przyprawi, bo któż może wiedzieć, co to jest za człowiek? Pod wie-

czór tylko przychodzi, jakby nie jawne miał względem ciebie zamysły. Nie uczęszcza z tobą po spacerach lub zabawach, jak wszyscy czynią kochankowie wiedeńscy. To unikanie ludzi, nic dobrego nie znaczy, jest mi nader podejrzanem: może on nawet jaki niegodziwy i podstępny człowiek.

— Oh nie! matko droga, jego obejście, jego wychowanie, jest mi rękojmią, rzetelnych jego zamiarów względem mnie.

— Wychowanie mówisz? ono nie jest jeszcze charakterem.

— Ale mi serce za jego poczciwość ręczy, a to jak bądź zakochanej kobiety, nigdy nie zawiedzie. Zresztą, głoszone przez niego zasady, jego moralność, tak jest czysta, tak nienaganna.

— Moje dziecko, twoje niedoświadczenie jest wielkie, nie wiesz jak źli ludzie, piękne pozory na siebie przywdziewać umieją.

— Co bądź matko, jakaś mnie niepokonana siła przywięzuje do niego. Czuję że jestem może ofiarą, którą sobie losy przy-

kre naznaczyły; a jednak pragnę nią zostać. Nie dla mnie uciechy lat niewinnych, nie dla mnie uciechy płci mojej; jakaś gwałtowność czucia, jest tylko mem życiem. Próżno mi wystawiasz szczęście w innym zawodzie; ja bez niego, nie mogę być szczęśliwą, on mnie na ślepo owładnął: a jeźli dla niego żyć nie będę mogła, to przynajmniej umrę.

— Oh! oh! tak zaraz, nie rozpaczaj moje dziecko: w twoich latach, mnóstwo jeszcze na ciebie czeka kolei. Nie ze stanu rzeczy, ale z niecierpliwości właściwej wiekowi waszemu, przychodzi wam ta rozpacz. Szczęściem że trwa niedługo, bobyście jej niewytrzymały; a tu może los już myśli, co zachwiał naprawić. Poleć się raczej Boskiej opiece, ja także dam na mszą na twoją intencyą.

ROZDZIAŁ III.

Wódz zagarnia cudze kraje,
Pan wznosi budowy,
Myśląc, na wieki zostaje
Pomysł mojej głowy.
I trudzą się na tym świecie:
A tu w dzieł połowie,
Śmierć przychodzi, i jak kmiecie,
Nikną wnet królowie.

Puste teraz ich mieszkanie,
Brak zgiełku, hałasu,
Straszne bowiem panowanie,
Jest na świecie czasu.

Ten ich na proch ściera dzieła,
Co być miały wieczne;
Próżna praca się podjęła,
Czas i śmierć im sprzeczne.

— Król Polski umarł, nadbiegły goniec gabinetowy, tę wiadomość przywiózł:—tak do Hrabi Sztaremberga, Marszałka Dworu swojego, mówił Cesarz Rudolf, przechodząc się wzdłuż bogato złotem wybitej komnaty.—Wszystko czczość i próżność. Człowiek jakby przez te różnofarbne szyby

patrzy na świat, i póki młody, póki siła starczy, widzi go w pięknych kolorach, ugania się za omamiającemi go przedmiotami; aż tu wnet farby jego bledną, pożądane przedmioty wykazują się odurzeniem zmysłów jego; i oto gdzieś tam króla, jak kmiotka lichego schowają. Cóż zostaje po człowieku? Głos o nim, którego coraz mniej kto już dosłyszy! Jednak potrzebna jest ta gra namiętności, bo świat inaczej byłby bez ruchu.

A po chwili zamyślenia:

— Ale szkoda Króla Stefana! był to czynny pracownik na świata przestrzeni! Wiele on rzeczy wielkich zrobił, i byłby ich jeszcze więcej dokonał! Wstrzymywał sąsiada, który teraz na wielkiego pana wychodzi, i który z czasem i nam się groźnym stać może!

— Nam?—rzekł z oburzeniem niemieckiem Marszałek.—Waszej Cesarskiej Mości największa jest potęga na świecie!

— Większa jest czasu i okoliczności! Zręczny tylko rządca, ten sternik nawy

publicznej, to ją na dół opuszczając, to nagląc pod górę, potrafi ustrzedz żeby minęła zawady. Ale na ten cel jemu należałoby żyć wieki, inaczej jak się zbyt często wydarza, wzburzone wody, nadeszłe fale, miotają okrętem.

— Wasza Cesarska Mość masz teraz porę daleko nim zapłynąć.

— A to w jaki sposób?

— Osadzając kogoś z familji swojej na tronie polskim.

— Słusznie mówisz, piękny to ląd do któregoby przybić należało; i na nim postawić, przybytek niemieckiej wielkości. Przyzwij mi Księcia Maxymiliana, z nim chcę tę wyprawę ułożyć, jemu bowiem dowodzenie w tych stronach naznaczam. Także w moich Państwach, znajdują się rozbitki polskie. Zgromadź ich, zdatni z nich będą marynarze, bo oni najlepiej znają brzegi własne. Wezwijmy ich do wioseł, do rudla, do busoli; oni będą wiedzieli, jak pod tym południkiem dopłynąć.

— Ale Najjaśniejszy Panie, tu liczymy bez rachmistrza, a w wielkich rachubach, łatwo się pomylić.

— Czyż mniemasz, iżby Książe Maxymilian był temu zamysłowi przeciwnym? Któżby na świecie nie pragnął korony?

— Nie sądzę, ażeby trudność w tym względzie pochodziła od Księcia, ale ona jest w okoliczności Waszej Cesarskiej Mości wiadomej. Książe jest oblubieńcem, a Polacy będą mu chcieli dać żonę z swej ręki.

— A czemużby nie tę, com ja mu naznaczył, którą on pokochał?

— Dla tego że nie oni pierwsi ją wskazali. Dla tego że oddzielnych dla Pol skijak mąż, nie przyniosłaby stosunków. Dla tego że ją Książe kocha, a oni pragnęliby, żeby wyłącznym był miłośnikiem ich korony. Dla tego że jest naszym wyborem, i dla innych jeszcze wielu, może urojonych, a nam nie wiadomych przyczyn.

— W takim razie, to jej się Książe Ma-

xymilian zrzecze, bo przecie inna rzecz kobieta, a inna wcale korona.

— W wieku Księcia, i gdy się już jest zakochanym, często się odmiennie sądzi Najjaśniejszy Panie. Nie każdy rodzi się do korony, i dla tego rzadki dość prawdziwy zapał; a tylko za jego sprawą, do niej się dochodzi. Wielce się obawiam, czy Książe nie jest z rzędu tych, co ją zdatnie podpierać są w stanie, ale którym ją dźwigać, albo po nią sięgać, za nadtoby trudnem było.

— To bym w to miejsce wyznaczył, choć brata młodszego.

— Wasza Cesarska Mość, niech wszelkich sposobów wprzód z Księciem użyje, bo Książe Ernest, nie tyle by przypadł Polakom do smaku; mają nawet lubo niesłuszne przeciw niemu uprzedzenie, i on by nam się tyle co Książe, nie dał powodować, bo to już umysł jest samodzielny; a odkładając interes krwi na bok, za pomoc przez nas w tym celu któremu z nich daną, powinniśmy sobie wpływy do kraju tego otwo-

rzyć. Zresztą, czego nas uchowaj Boże! aleć wszystkiego spodziewać się można, na przypadek jaki Waszej Cesarskiej Mości i syna, lepiej Księcia Ernesta dla Niemiec zachować, bo on by już w tedy przewagę twoję miłościwy Panie, umiał nad Księciem Maxymilianem zatrzymać.

— Dobrze mówisz Marszałku; ale jeżeli będzie się upierał? Czemże go w tenczas potrafim przekonać?

— Przeświadcz tylko Wasza Cesarska Mość Księżniczkę Rozalią. Kobietę da się pobudzić do poświęceń, a tu jeszcze tem łatwiej jest, robiąc jej nadal nadzieję, że jak Książe osiądzie na tronie, na nim się wzmocni, da się poznać, to może otrzyma na ich się pobranie, zezwolenie Polaków; a któraż by kobieta, nie naraziła się na rozdział, na odwłokę, na brak wszelkiego rodzaju byleby choć w myśli na chwilę panować. Te już mają każda ten zapał, na którym częstokroć, zdatnym mężom zbywa.

— Z nią się zatem rozmówię, boć się to

wszystko dzieje przez kobiety. Ty tymczasem, sprowadź tu Zborowskiego, i z nim znieś się w tym względzie. Od niego się najlepiej dowiesz, jak dalece możemy powziąść tę nadzieję, i jakiej z ich strony oczekiwać mamy przeciwności, albo pomocy.

Sztaremberg wyszedłszy z zamku, wysłał natychmiast do Ołomuńca; tam bowiem przebywał Krysztof Zborowski, wygnaniec polski, z czasów Króla Stefana. Odebrawszy wezwanie, zmieszał się dowódzca twierdzy niemało; zamiłował on mocno Zborowskiego, i by mu osłodzić jego w tem mieście na żądanie Króla Polskiego od dworu oznaczony pobyt; pozwalał często potajemnie zwiedzać inne okolice. Rzecz ta, gdyby była odkryta, uległaby znacznej naganie, za brak gorliwości w dopełnieniu poleceń. Ale ze zmianą okoliczności, często uchybienia służby, przestają być niemi; o tem co zaszło, nie wiedział jeszcze dowódzca, dla tego wielce był zafrasowany, i wszędzie go szukać rozesłał.

ROZDZIAŁ IV.

Kto ma miłość, chce pieniędzy;
Kto ma pieniądz, chce miłości;
Każdy nie rad żyć by w nędzy
I do uciech prawo rości;
Gdy to razem nie jest danem,
Zawsze los nam twardym panem.

Cesarz jedynie zajęty myślą, jak do zamierzonego dojść celu, osadzenia Księcia Maxymiliana na tronie polskim: wszedł do komnat niewieścich, i w ten sposób przemówił do pokrewnej swojej, Księżniczki Rozalji d' Este.

— Wyborny też mam zamiar względem Arcy-Księcia Maxymiliana, to jest zrobić go Królem Polskim, a Wasza Książęca Mość, mogłabyś mi w tem dopomódz.

— Bodajby to w mocy mojej było!

— Jest w niej Księżniczko, i gdybyś tylko chciała, niezawodnieby Książe w koronie zajaśniał.

— O chęciach Wasza Cesarska Mość powątpiewać nie możesz, bo inaczej chybabym kochać niemusiała Księcia.

— Że go kochasz, trzeba mu to czynem dowieść.

— A to w jaki sposób Najjaśniejszy Panie, gdyż przecie na wiele rzeczy byłabym gotowa.

— Tu jednej tylko dopełnić wypada, to jest zrzec się jego ręki.

— Przebóg! któżby tego mógł żądać, któżby mógł żądać od słabej kobiety! Waszej Cesarskiej Mości jest niezmierna władza, ale że niezmierna niepowinna być uciążliwa. Wasza Cesarska Mość tego wymagać nie możesz, a choćbyś wymagał, jakbądź losem moim rozrządzasz, jego potęga tak daleko nie dochodzi, ażeby serce moje tak uciążliwych rozkazów słuchało. Nie, przestać Maxymiliana kochać nie mogę, bo na to wszystkich moich wysileń za mało.

— Trzeba jednak temu podołać, sił wszystkich potrzeba użyć, tego nieodzowna wymaga konieczność.

— Wasza Cesarska Mość byłbyś najsroższym tyranem, a tym nie byłeś, być nim nie chcesz, nie możesz. Z jego to ręki mam Księcia Maxymiliana, sameś mi go z tylu innych naznaczył, a teraz niszczyć chcesz własne twe dzieło, chcesz zmazać w mem sercu, co w niem na zawsze, za twoją wolą wyrytem zostało. Ach, to za sroga igraszka z kobietą, takie się nad jej czuciem pastwienie! Dobieraj sobie innych zapaśników, którzyby więcej odemnie znieść mogli.

— Wać Panna na tem bynajmniej niestracisz, obmyślę dla niej inne postanowienie, także ją chętnie lepiej uposażę.

— Wasza Cesarska Mość myślisz, że mnie jeden być może dobry jak drugi. O nie znacie serc kobiet! Tysiące byśmy często

oddały, za jednego, który nas sobie umiał szczerze ująć. Zresztą jak nie chciałabym nabywać męża za pieniądze, tak też miłości do Księcia niesprzedam. Czyż to już na tym świecie przekupnym, jest cena i na sercom ludzkim najświętsze uczucia. Czyż Cesarz mniema że wszyscy tylko tego kruszcu chciwi. Źle by z tem na świecie było! Kobiety jeszcze mniei temu uległe, mniej one złota jak potrzebują kochania. Zepsute tylko tem czuciem frymarczą, aleć bo sprzedają, to czego nie miały. Ja nie sprzedam serca Księcia Maxymiliana, boby to było świętokradztwem miłości. Niewezmę za nie zapłaty, bo to jest u mnie bez ceny. Skarby całego świata, niewystarczyłyby na to.

— Wać Panna o tem sądzisz jak kobieta, a tu idzie o interes stanu, o koronę, chcący po nią sięgać, musi się wyrzec wszystkich zniewieściałych uczuć; kto chce władać ludźmi, powinien być wyższy nad codzienną sferę. Dla tego też w zdobywców języku,

serce nie znaczy na cudzą nędzę tkliwości, tylko męztwo w pośród boju, odwagę na przeciwne losy. Prócz tego może się i bez rozłączenia waszego obejdzie. Chodzi tylko o to, ażeby Książe przyjął ten warunek na przypadek gdyby na to stany polskie nie zezwoliły; a przecie Wać Panna jeżeli go kochasz, niepowinnabyś tak siebie tylko mieć na celu, ażebyś jego osoby, dla jego szczęścia, zrzec się nie miała.

— Zrzec się go, dla jego szczęścia się wyrzec, to jest rzecz wcale odmienna; którażby kochająca kobieta, tego nie zrobiła? Bo to zrobię przez miłość, i zyskam zadowolenie, żem się dla niego poświęciła: że on mnie szczęście swoje winien będzie, i że w tem nad innemi nabędę w jego oczach pierwszeństwa, a tem samem że przypadnie mi prawo do jego wdzięczności, do jego uczuć wszystkich, choćby on potem innej. poświęcać je musiał. Oh! na tom w każdej chwili jest gotowa!

— Przyrzekasz mi to?

— Przyrzekam.

— Ale to nie dość, trzeba jeszcze i Księcia do tego nakłonić, przeświadczyć go o potrzebie zrobienia tego wyboru. Zostawując go bowiem między rzeczami równie pożądanemi, alboby nie stósownie wybrał, albo wcale nie wybierał. Gdy więc jesteś gotowa poświęcić się dla niego, poświęcić w całej rozciągłości: przeświadcz go o potrzebie stania mnie się powolnym, a ja wszystko co się dla niej da zrobić, nawzajem uczynię.

Po odejściu Cesarza, Księżniczka zatopiła się w łzach rzewnych, i prawie niepojętej oddawała rozpaczy. Myśl tylko, że się do Maxymiliana szczęścia przyłoży; była jej w frasunku niejaką osłodą. Tak pomiędzy kochankami, choć się przeciwności wznoszą, choć ich rozdzielają; czucie ich, jakby rozpostarty na chmurach łuk tęczy, w całej światłości zebranych kolorów; góruje po nad niemi, i mimo przestrzeni, mimo

przeszkód, dwoma ostatecznościami miłości i rozpaczy, styka ich serca ze sobą.

Po chwili zanurzenia w głębi tych umartwień, zwracając Księżniczka, myśl na byt swój świetny; któryby powinien być jej rękojmią wszelkiego powodzenia:

— I toż szczęście ma być, rzekła, urodzić się w wyższym stanie? Wszakże człowiek ma przyrodzone prawo, wolnego towarzysza wyboru? a tu mu narzucają nieznośnego, albo pożądnego odbiorą! O jakże jest szczęśliwy zostający w ubóstwie! tam jeszcze jego te prawa szanują. Ale nam wznioślejszego stopnia osobom, czemże tu opłacają to wyzucie się z serca swojego, to pozbawienie się własnego ludzi przyrodzenia; niczem coby godne było uwagi, cóż dopiero tylu zabiegów, bo to są tylko wartości, pozory, a te jako takie nietrwałe i zmienne! Na cóż więc ciągle brać one pod kredkę, kiedy tu wszystko tylko czczą rachubą! bo niezawodności nie masz w liczbach świata. Ach, tutaj wysoko wszy-

stko martwe i zimne, a czujące istoty, łagodnej strefy i nie obciążonego ruchu potrzebują. Czegoż się ludzie na przebój pną w górę. Tu coraz mniej jest żywotnego powietrza, tu coraz cięższej jest nam oddychać. Mądry jest który opuszcza się na dół bez względu na to, co powtarzają mniej rzeczy naszych uważający; bo też w istocie, albóż tak wielkie są życia potrzeby? ale potrzeby serca, te już są takiemi; jemu przed wszystkiem należy dogadzać. Lecz kiedy ono treść życia stanowi, samoż uwagi na siebie nie zjedna? Żeby się dziwnym raz światu nie wydać, będziemyż jarzmo przesądów wiek dźwigać? i gdy wymysłu szał do tego doszedł, pozwolim czucia kwiat okrzesywać, byleby tylko jego owoców, choć wedle samych urojeń za ciężkich, na dni gałęzi naszych nie nosić. — To życie tak pełne sił na wstępie wieku, mamże je nierozważna, na niczem przetrwonić? Tę młodość tak rzeźką, ten kwiat rajskiego ogrodu, mamże dać zamknąć, w utrapień

otchłani? gdzie brak światła i powietrza, pozbawi go woni, i zwiędłość przykrą do razu sprowadzi. O nierozsądku zdania naszego, toż mam używać wymysłów? gdy mi potrzeba jest rzeczywistości! mam szczęście na tem zakładać co mi zazdroszczą, nie na tem czego używam! Bo cóż to jest ten blask co nas otacza? jest to wymyślony stroik do zakrycia wszystkim nam wspólnej nagości. Czyż go ma każdy nosić z jednakiem upodobaniem? Kiedy niekażdego wszystkich uczuć ogarnia żądza, żeby nierozważnego losu względów stać się celem! nierozważnego, bo czyż on zasłudze nagrodę stanowi. A ileż to przynuk i dokuczeń ta barwa przynosi, że chełpliwości przez chwilę dogodzi, kiedy czuciu, które jedno w świecie jest powszechnem, tak mało wystarcza. Bogactwo na wszystkie względy oczyma zamyka, w zepsuciu społeczeństw ono górę trzyma; kiedy jest w sercu człowieka, coś nadto wyższego, co lepszego pochodzenia w skażeniu dowodzi. W codzien-

nem też użyciu blask ten, traci wartość swoją, skutkiem przyzwyczajenia do niego. I na toż przeznaczenia wyrzekać się mamy? żeby przez chwilę wzbudzić podziwienie? Czyż to na tyle względów zasługuje? żeby od niego szczęście swe zawisłem czynić? Nic tak pozostać na ziemi nie może! Wszystko w natury zakres powrócić się musi! Przyjdzie więc czas, gdzie te wszystkie wymysły świata pójdą na stronę, a człowiek będzie znów szukał tylko piękności prawdziwej, w formach pierwotnej swojej postaci, którą dotychczas zakryć, lub przeistoczyć się stara.

Ciśniona tym bólem zerwała się Księżniczka; zadzwoniła nagle, weszła Panna Dworu, tej kazała wezwać Panny Grubener. Panna Dworu widząc Księżnę płaczącą, zdziwiła się nad tem zbliżeniem tak dostojnej osoby, do poziomu życia naszego; i zaraz o tem poszepty czyniła: a ztąd jakto u Dworów, wnioskowano rozmaicie. Gdy przybiegła Panna Grubener, tu dopiero Księ-

żna żal swój na jej łono wylewała, i jej do głębi serce swoje odkryła.

— Chcą mi wydrzeć, rzekła, Maxymiliana. Po cóż mnie z dalekich przywozili krajów? Po co z pod miłego przenieśli tu Nieba? Tęskniłam tylko do miejsc rodzinnych, niknęłam do nich z wielkiej tęschnoty. Ale w Księciu Maxymilianie, znalazłam ojczyznę, znalazłam znajome mi niebo: a tych mi teraz każą się wyrzec, tych nie litośnie chcą mnie pozbawić! Oh to jest wyzuć mnie z mego zbawienia! We Włoszech zrodzona, kocham z całym zapałem tej ziemi. Matkę mając Niemkę, czuję całą dla niego chęć poświęceń kochankom, tych krajów właściwą. Ale cóż mam biedna począć sama z sobą? Mamże tylko hańbę odnieść za mą miłość? To godności mojej najmniej nieprzystoi! Jakże się nią obciążoną mam pokazać krewnym? Ale cóż jest godność obok serca męczarni? Te mnie ztąd wygnają, bo jakże tutaj zostanę, gdziem tyle była szczęśliwą? A znów, jakże te miejsca

opuszczę, do których mnie wszystkie najdroższe wiążą pamiątki? Jestem jak pielgrzym, który gwałtownym skwarem spragniony, pospiesza do znajomego źródła; a tam choć ono wyschło oderwać się od niego nie może: tak mu to w rezpaczy jego niepojętem, tak pozbawiony już jest nadziei by się dla niego inne wykryło. Oh ty przyjaciołko moja! wpośrodku tego skwaru duszy mojej, bądź mi jedynem ocieniającem mnie drzewem! bądź jedynym głosem, wśród ogólnej puszczy. Niech na twem łonie, doznaję ochłody, jakiej przyjazna ręka, przyłożeniem do cierpiącej głowy, udziela. Przyrzecz mi iż mnie nie opuścisz.

Tu Panna Grubener, jakbądź nie wiedziała czy to kiedy nastąpi, wspomniała o swoim stosunku z nieznajomym.

— I cóż, rzekła Księżniczka, że ci nieznany? ale cię kocha, poprzestań na tem; używaj obecności, niebadaj czasu przyszłego, mało jest chwil w życiu do użycia. Co do mnie, cofam zrobione żądanie, kto

kocha, ten nie może wymagać po drugim, ażeby się dla niego wyrzekał miłości. Zimni tylko magnaci, sami bez czucia, żądają by dla nich, czego w żadnym razie dopełnić niezdoli, ktoś się z niego wyzuwał. Ale na mą pociechę, na mą ulgę, przyrzecz mi tylko, iż mnie nigdy nie zapomnisz, iż gdzie cię kolwiek losy zawiodą, wspominać będziesz o mnie ustawnie: bo by mi przykro było nad miarę, gdybym na ludzi liczyć już nie mogła! Gdy to się nie da w całej zupełności, oh! na ciebie ja rachować będę o mój stwórco! tyś tę rozpacz zesłał na mnie, ty mi dasz i moc ją znosić! A teraz starajmy się godnie poświęcić wielkiemu celowi Księcia, godnie wywiązać z przyrzeczeń, Cesarzowi zrobionych. Może też z czasem i ludzie i nieba, ulitują się mnie prześladowanej; a jeźli litość ich będzie niewczesna; to przynajmniej żałować mnie będą w nieszczęściu.

ROZDZIAŁ V.

Poczwórnemi, poszóstnemi,
Jadą po nią cugi,
A przed niemi, a za niemi
Sług poczet jest długi.

Tak od złota, zaś ubranie,
Każdego się świeci,
Iż jednegoś, mieć nie wstanie,
I za kilku kmieci.

W niejaki czas potem, Wiedeń został odjęty codziennym zatrudnieniom, zwyczajnym zabawom, jakiemi czas nudny, mieszkańcy po wielkich zabijają stolicach: a do tego powodem był wjazd orszaku polskiego. Wszystkie rozmowy towarzystw, cała uwaga miasta, zwrócona została ku temu jednemu celowi. Ustały wszelkie plotki, nie tak prędko wykrywano, kto się w kim pokochał, kto się na czyjej zawiódł przyjaźni, kto nie odpowiedział zgodnością

swemu powołaniu, kto zrobił jakie nadużycie: wszystko jako uboczne nie uważano, tem jednem tylko tchnąc oczekiwaniem. — Wjazdy ówczesne magnatów polskich miały sobie jedyną w dziejach świata cechę, odznaczały się wszelkiego rodzaju zbytkami, na które ich zamożność, z ręku hojnych Rzeczypospolitej wzięta, obficie wystarczała. Jakże to błahe są w porównaniu tego dzisiejsze podobne uroczystości; kilka karet pospolitych, szereg wojska ustawiony, to już cała świetność, cała ich ozdoba; kiedy podówczas sam orszak, było to rycerstwo; magnat w jego otoczeniu, wyglądał jak poczet gwiazd niebieskich, wszystko od drogich kamieni, od złota, od srebra się lśniło. Owe skóry lamparcie, tygrysie, przez bohaterów poprzewieszane; owe skrzydła, owe czuby nad niemi powiewające, owe siodła, owe napierśniki, owe rynsztunki turkusami i perłami tkane; same nawet rumaków podkowy, z drogich kruszców zrobione, i z umysłu słabo tylko poprzyczepiane, ażeby odpa-

dały na dar dla gminu. Jaką to wspaniałość, przepych, blask znaczyło? Jakie nawyknięcie do zbytków pokazywało, jakie podziwienie budziło? Mniejszej już wagi były powozy, ładowne bryki, nieskończona liczba dworzan, a jednak był to koniec odpowiedzi takiemu zaczęciu. Tak to bywa, kiedy ogólna zamożność kraju, na jedną składa się wystawę. I tą razą, orszak ten był godnym, przeznaczenia swojego. Stanąwszy on o milę od miasta, rozpoczął swoje ochędóstwo. W tem nadbiegli wszyscy Polacy bawiący w Wiedniu. Było bowiem zwyczajem w podobnym razie, towarzyszyć braciom; a kiedy wysłańcy po nich cesarscy przybyli, po przywitaniu ruszono do miasta. Mieszkańcy jego po wszystkich ulicach, po oknach, po dachach, tłumami na ten widok zebrani, jakby jednem byli okiem. Oni to Polaków ruch, kibić, ozdoby, z chciwością śledzili, i trafne lub nie trafne robili postrzeżenia. Szczególniej płeć piękna, bystrzejszym na nich poglądała wzro-

kiem, nie jedna w nich serce swoje utopiła; ale po tej chwili pierwszego zachwycenia, nastawała rozpacz, że ulubieniec jej może z odległości nie dostrzegł, albo się też w obcem mieście o nią nie dopyta.

Na czele orszaku tego, jechał Jan Zborowski Kasztelan Gnieźnieński, głowa pod ówczas najmocniejszej partyi w Polsce; dalej Ostroróg Kasztelan Kamieniecki, Krysztof Zborowski, wygnaniec w Wiedniu przebywający i inni. Ale tych wszystkich trzymający z nimi jedność Górka Wojewoda Poznański, przewyższał zamożnością i bogactwy. Poźniejsze wieki, taką o nim dotychczas nucą Balladę:

GÓRKA

BALLADA.

Między borem,
Nad jeziorem,
Gmach wyziera,
Dziś rudera.

Dziś tam niema,
Dla pielgrzyma
Nawet drogi;
Jak przez głogi.

Dawniej mury,
Szły pod chmury;
Temi drogi,
Lud biegł mnogi;
A zaś dzicy,
Wojownicy,
Zbrojną dłonią,
Wstępu bronią.

Tu zabawy,
Tu wyprawy
Były w knieje,
Tu Turnieje;
Tu napady,
Na sąsiady;
Bo tu zbytek,
Miał przybytek.

Przez pokoje,
Odzian w zbroję,
Górka chodzi.
Szereg młodzi,

Dłoń za pasem,
Stał. Tym czasem
Króla posły,
List przyniosły.

Górka czczony,
Przez ukłony,
Dumnych skroni,
Ledwie skłoni.
I z pieczęci,
List odkręci;
Jak żar oczy,
Po nim toczy.

List ten mieści,
Że mu cześci,
Do tej doby
Nie dał proby;
Gdy nieskory,
Do pokory,
Król mu wrogiem,
Jak Bóg Bogiem.

Górki ręka,
W oręż szczęka,
Wzrok wyniosły,
Ciska w posły;

A gdy wstrząsa,
Czub i wąsa
Od niechęci,
Aż pokręci.

Wnet tak woła:
Jak pachoła,
Trwoży chłosta,
Co go do sta
Złotych płacę,
Bym miał pracę:
Maż mnie wola
Trwożyć Króla?

Co prawami,
Rządzi nami;
A w Krakowie,
I dziecko wie,
Tylko panem.
U nas stanem,
Równy w ziemi,
Jest z innemi.

Gdy mnie trwoga,
Nie jest Boga;
Co świat piększy,
I pan większy,

Że rozdaje
Królom kraje,
Bom u siebie,
On Pan w Niebie.

Za tą mową
Po nad głową,
Bez odwłoki,
Grzmią obłoki:
Górka woła,
Na pachoła;
Niech armaty,
Grzmią wiwaty.

Dziś nam trzeba,
Zgłuszyć Nieba,
By co wiecie,
W całym świecie
Było znanem;
Kto wam panem!
A więc braty,
Grzmieć w armaty!

Armat huki,
Gdy na sztuki,
Drą obłoki;
Deszcz potoki,

Lał po stronie,
Że aż tonie
W wodach rzeki,
Kraj daleki.

Tam on rzecze
Woda ciecze;
Mą krainą
Wina płyną:
I gdy skinie,
Ku drużynie;
Wina strugi.
Leją sługi.

W śnieg grzmot jeszcze
Zmienił deszcze,
Zbielił knieje;
Górka sieje
Cukru tyle
Aż na milę,
Że szlichtadą,
Po nim jadą.

Posły w chwili,
Się wrócili;
Takie zdanie
Dają: Panie,

Z nim by siła,
Próżną była.
Ta potęga
Niebios sięga!

Więc z nim Króla
Znikła wola,
W długie czasy
Iść w zapasy,
Już o prawa,
Nienastawa,
I do zgody
Znajdł powody.

Lecz wyzwany,
Pan nad Pany;
Nieodmówi
Zuchwalcowi;
Gdy na boje
Dłoń wzniósł swoję;
Wraz wygrana
Mu przyznana.

Jak zwykł z nami,
Z nim razami
Bił złych losów;
Moc tych ciosów,

Tak dotyka
Przeciwnika,
Że olbrzyma
Znaku niema.

Dom, dostatek
Zgasł bez dziatek,
W rychłe lata
Sam zszedł z świata,
I w mogile
Wieków tyle,
Jest z motłochem
Równym prochem.

ROZDZIAŁ VI.

Niech myśl tylko jeden poda,
Zaraz inni, krzyczą zgoda;
Pomysł pierwszy, ma moc dużą,
Wszystkie drugie jemu służą:
Masz go? Witaj naczelniku,
Bo mnóstwo tylko do krzyku.

Wprzód nim orszak ten przybył, mieszkający w Wiedniu Krysztof Zborowski, konnym posłańcem, zawiadomiony o śmierci Króla, a mający przystęp do Dworu; wieczny nieprzyjaciel Zamojskiego, za stracenie jego brata Samuela, i dawniejsze tyloliczne zatargi: nie będąc wyzutym z trafnych pomysłów, i obejrzały na zamiary, jakieby im przeciwna partya powziąść mogła; pierwszy padł na myśl, iż najstosowniejszym dla Polski, w tych okolicznościach Królem, byłby Maxymilian. Otwo-

rzył się z tem do niego, a dostrzegłszy, iż mu na chęciach nie zbywa, doniósł o tem krewnym swoim. W skutek to tego, Jan Zborowski został do Maxymiliana posłem wysłany.

List Krysztofa, był w następującej osnowie: —

«Kiedy przecie doczekaliśmy się zgonu «prześladowcy naszego, a tem samem, upa-«dku wpływu jego poduszczyciela: myślmy «zawczasu o sobie; ażeby zręczność nie-«przyjacioł, nie wydarła korzyści do jakich «nam szerokie otwiera się pole. Przytem «przyszedł czas odpłacić za tyloletnie do-«kuczenia. Najstosowniejszym dla nas Kró-«lem i jedynie z wszystkich obecnie żyją-«cych Książąt stosownym, jest Maxymilian. «On też będzie najpożądańszym. Jego wpra-«wdzie zdatność i czynność, niedługo nam «wodze Państwa pozostawi w ręku; ale «brak znajomości rzeczy krajowych, niewia-«domość jego języka i sposobu myślenia; «przytem powaga, żeśmy mu drogę do

«tronu utorowali, a tem samem, że z nas «najmocniejszy filar swej władzy mieć bę-«dzie: to wszystko sprawi, że nam przy-«najmniej ich nagle z mocy naszej nie wyr-«wie. Zresztą, zalety którem wymienił, jak-«bądź ich się Zamojski obawiać będzie; bo «nauczony rządów przy Stefanie, sam teraz «pragnąłby rządzić; te mówię zalety, gdy-«by tego okoliczności wymagały, mogą po-«ciągnąć Zamojskiego, do obrócenia wyboru «swej partyi na niego. Należy nam go się «więc ubiedz, bo w tedy cóżbyśmy zyskali? «za jedno by nam było, czyby żył jeszcze «Król Stefan.»

Ze zwykłym ówczasowym pośpiechem, list ten doszedł ich piorunem.

W tedy Sztaremberg, zaprosiwszy do siebie Zborowskiego na rozmowę; zapytywał jakiejby pomocy, końcem doprowadzenia celów zamierzonych, od Cesarza żądali; a jakąby z swej strony dostarczyli.

— My i sami rzecz tę przywiedlibyśmy po skutku, ale żeby się niezdawało, że

Cesarz jest temu obcy, albo na to obojętny; niech da ze sześć tysięcy wojska, i na koszta, ze dwa miliony Reńskich wyliczy. My Zborowscy wraz z krewnymi, przywiedziemy pułków naszych do czterech tysięcy. Górka swego ludu, ze sześć. Czarnkowski, Ostroróg, Herburt resztę. Inni także po trochu, a tak siła ogólna zebrania, wyniesie przeszło dwadzieścia tysięcy. Przeciwnicy tego, ledwie mieć mogą połowę. Tak, niezawodnego skutku, po usiłowaniach naszych, oczekiwać nam należy. Pułki te, jest to wszystko żołnierz dokładnie, w domu i w polu wyćwiczony, i mają w świetne rynsztunki, dobre opatrzenie. Są tam skrzydlaci hussarze, zbroją okryci pancerni; Górka wiedzie i liczne armaty; ale największą potęgą naszą, jest pamięć uraz, jest prześladowanie; jest zemsta nasza. Te po chwilach udręczenia, podwajają siły, i robią je olbrzymiemi. Inna jest walczyć z przeciwnikiem obojętnym, ale z naszym prześladowcą, to jest już walka na śmierć.

ROZDZIAŁ VII.

Radzą wprzódy, długą porą,
Nim go na Króla wybiorą:
Przepisują mu ustawy,
Jak ma przez nie, być łaskawy;
Bo gdy Panem już zostanie,
Niepamiętnym bywa na nie.

Po przyjeździe orszaku, po przedstawieniu osób monarsze, i jego familji; po niektórych zabawach i obchodach, danych na cześć Posłom, a między któremi, celowały wieczory muzykalne, bo te zawsze były i są Niemcom najulubieńsze: wyznaczeni pełnomocnicy Cesarza, i jego brata, do traktowania o tron Polski: zawiadomiwszy Posłów tegoż kraju listownie o swem przeznaczeniu, w skutek tej korespondencyi zje-

chali się w Polaków gospodzie. Wyszli naprzeciw nich panowie polscy, i powitawszy uprzejmie, zawiedli do komnat; a tam zasiadłszy, tak wspólnie traktowali.

— Zaprosiliście panowie — rzekł Hrabia Sztaremberg—z tylu zalet głośnego światu, Arcy-Księcia Maxymiliana, na tron waszego kraju. Godnym on się tego stanie, i ceni waszą przysługę. My jego pełnomocnicy upoważnieni jesteśmy, do traktowania o warunkach przyjęcia korony. Przystąpmy więc do tego. Ale tu naprzód jego Książęca Mość, ma jedną wątpliwość. Panowie nie ukazujecie upoważnienia całego kraju. Książe Jegomość lęka się, ażeby tylko od jednej partyi nie był wybrany, a z drugą walczyć nieprzychodziło; bo on niepragnie być waszym napastnikiem, i tylko zgodny wybór, byłby mu przyjemny.

— Panie Pośle — odrzekł Zborowski — my tu jeszcze nie przyszli wpraszać się z koroną, żebyście już starania o nią sposób określali: i jeżeli stajemy tu z wami pospołu, to tylko by się dowiedzieć, czy ona wdzięczną Księciu będzie? Wybór Króla u nas, prawda nie od jednej partyi, ale od całego zależy narodu. Ten naród, znając wartość klejnotu swojego, nie radby napotkać odmowy, którąby tej wartości ubliżała; a nam by go też nie przystało na ten krok narażać; dla tego się wprzódy wymiarkujmy, czy będziemy się mogli porozumieć z sobą. Gdy zaś już wszystko ułożonem zostanie, Książe w orszaku zbrojnym, li tylko dla swej powagi, zbliży się do granic naszych, a my o czas niejaki poprzedziwszy go w głąb kraju, postaramy się między bracią naszemi, ażeby jego żądanie, wzięło odpowiedni skutek.

— Jakież są z strony narodu Polskiego warunki!

— Religia panująca katolicka!

— Książe sam ją wyznaje.

— Różnowiercom wolność zapewniona?

— Książe więcej nie pragnie, jak być ich doczesnym sędzią.

— Żony nie pojmie bez zezwolenia stanów?

— Dołoży się w tem rady waszej.

— Rządy podług praw i zwyczajów?

— Książe szanować będzie, co dawne i cudze!

— Swoboda jednaka dla każdego?

— O ile ją mieć prawo chce.

— Przystajemy.—W tem wziąwszy Zborowski na bok Sztaremberga: — Ale kiedy tak powszechny pożytek ustalonym został, jaki też ze szczególnych Książęcia względów, spłynie na nasze osoby?

— Panowie najlepiej wiedzieć będziecie, w czem wam Książe może dogodzić?

— Gdy nas Książe upoważnia, dopraszałbym się o Kanclerstwo dla siebie, o Hetmaństwo dla brata; o Starostwa do podziału pomiędzy nas: Zawichostskie, Prasnyskie, Lubelskie i inne, których spis dołączam, wartości nieprzechodzące czterech milionów: o urzęda pomniejsze dla naszych pokrewnych, i dar pieniężny na raz, dla rycerstwa partyi naszej, na ochotę.

Na to Sztarenberg: — To się znaczy innym wyrazem, Król włoży koronę, a wam w ręce odda berło. Niem to na korzyść naszą rozrządziemy. Warujemy wszakże sobie, ażeby swobody stanu naszego rozrzerzał, ażeby w rzeczach kraju dotyczących, nic się bez dołożenia naszego nie działo; żeby tron nami i przyjaciołmi naszemi otaczał, ażeby nam majątek i uronione znaczenie nie tylko przywrócone lecz z hojności Księcia pomnożone były; ażeby nareszcie przez odwet za kierunkiem naszym wymierzony, przeciwnicy nie tylko odsunięci, zgnębieni zostali; a puścizna po nich, żeby nam i stronnikom naszym na zysk przypadła.—A tu z uniesieniem, a zatem już głośno:—Panowie, przebóg! to jest za wiele, to jest odmiana oprawy w koronie. Pozbycie jednego klejnotu, nie wystarczyłoby

na to. Nie ujmujcie jej o tyle ceny, nie róbcie ją za ciasną, Książe ma obszerną głowę.

Dobodzony objawieniem przedmiotu rozmowy, która miała zostać dla niektórych, z pomiędzy nich tajną — rzekł Zborowski z przekąsem:

— Tem łatwiej pojmie, że nam winien podesłać, choć z pod niej poduszkę.

— To też podściele, podściele panowie: będzie wam miękko, tylko za nadto miękko, mogłoby was zrobić gnuśnymi do jego posługi.

— Polak się nie podda nigdy tyle poduszce, ażeby go miała aż rozpieścić.

— Więc wracając do rzeczy: czyż nie dość już będzie, powrócić was równości straconej? nie żeby zaraz wynieść nad każdego, i to w złączeniu z upadkiem tak wielu! Bo jeżeli rzecz pierwsza, nie mało przyniesie zabiegu, drugaby mogła i nasze starania zniweczyć.

— Więc gdy wszystkim pożytków blask

nowy zaświeci, my by jedni w pomroce przeciwieństw, stać mieli?

— Kto w zawodzie swym, wsteczny krok jeden uczyni, ten nie może porówno zdążać już z innymi, boć mysi wprzódy śladu pierwszego dochodzić.

— To nie dla nas ten przepis, nie od was wyjść może; brak Króla innym zawód zawarł, nam otwiera. Zborowscy krok mają spory, i za jednem stopy pociągnięciem, wszystkich i naprzód nawet wyszłych prześcigniemy. Ale się tu nie karta spodziewana święci! Wam widzę zbywa wdzięczności za wyświadczone przysługi; wy nie macie ręki dość otwartej, dla użytych w potrzebie przyjacioł. Wam za wiele dać jest władzy odłamek, za całą koronę; już skąpicie czego nie macie: to dopiero oszczędność!

— Jeźli tak uciążliwe będą nabycia warunki, to Książe woli i niechcieć korony.

— To będziem musieli szukać innego, któryby ją przyjął i z takim uszczerbkiem.

— I Zamojski by nawet, nie był tyle trudny!

— Sprobójcie no! wszak on już ojcu Księcia dopomagał; nauczy on was swojego języka, i nie raz będzie z wami nim rozmawiał: wszak to o nim przysłowie:

Robią w Polsce Królowie,
Jak on im dopowie.

Ale tu nie na kłótnie z wami przybyliśmy, chcemy owszem Książęciu dowieść jak najlepszej chęci naszej, i gdy tyle trudności umowa wyradza, odstępujemy czego odmawiacie, a pewni że hojności swej ujmy nie zrobi, i czem mu dogodniejszem w czasie ujęte zastąpi, co do reszty na jego przestajemy łasce.

Na to Sztaremberg:

— Kiedy przynajmniej liczycie za łaskę, to jej wam odmówić nie możemy; zatem zgoda.

— I z naszej strony w tem zachodzi zgoda.

— Zgoda! — zawołali wszyscy.

— Podpisz tylko Pacta Conventa i wydaj dla nas ubezpieczające rewersa.

Szteremberg wszystko podpisał i pożegnawszy odszedł.

ROZDZIAŁ VIII.

Gdzie niedokażesz nic radą,
Niech no tam dowcip przemaga,
Gdy jego słówka dojadą,
Niknie do złego odwaga;
Powstałe głupstwa się kładą,
Ta jedna tępi je plaga.

W tedy Polacy sami zostawszy z sobą:

— Jacyż to skąpi ci Niemcy — mówili: — nie chcą szafować nawet tem co nie ich, żal im tego co nie mają. Jak to będzie później, skoro panami wszystkiego zostaną. Już się tam przy nich nikt niepożywi, jakże dopiero miałby nasycić? gdy nam od korony przynośnego dać nie chcieli. Tak to bywa kiedy się namiętności zbierania poddamy, nie masz w oczach cudzych, względu na przystojność, nie masz w oczach swoich, na pierwsze potrzeby: i w wielkiej chęci zarobkowania, często nieskończenie więcej tracimy.

— I tą razą byliby utracili koronę; bo gdy za skąpe były warunki, tylko cośmy do domu z nią jechać nie chcieli.

— Jeżeli Niemcy są skąpi, to nie można powiedzieć że są w rzeczy przejrzałymi: i tak, czyż pojęli nasze w domu stanowisko? i że tylko, kto pierwszy korony dopadnie, ten jej dziedzictwa będzie mógł udzielić: a drudzy go ścigać będą, jak za uciekającym z wziętą im zdobyczą; bo inaczej tę znajomość, byliby obrócili na swą korzyść, byliby mniejszą cenę dawali, i rzecz za mniejby została ubitą: a tak jak bądź nam wszystko trudno przyszło, nie można powiedzieć żeśmy mało uzyskali.

— Jeszcze nie wszystko, gdyście o mnie zapomnieli! — odezwał się do nich właśnie nadchodzący Stroisz.

— Albож to panów sprawa trudnić się błaznami.

— Nie widziałem żeby was poważni zajęli.

— Ale zawsze jest lepiej żeśmy do ugo-

dy przyszli, i żeśmy z pożytkiem wszystko zakończyli: bo cóżby nam z koroną było w tedy począć? Nazad zabierać? byłoby to oddać ją w moc Zamojskiemu, a nimby do tego przyjść w ostatku miało, lepiejby ją na głowę spotkanemu włożyć żebrakowi!

— A czemuż by nie mnie? Takaż wasza przyjaźń? — rzekł znowu do rozmowy przychodzący błazen. — Nie raz na świecie ród mój dobrze wyszedł.

— Ty nas do rodu twego masz za przywiązanych, kiedy mniemasz że myby coś równego chcieli.

— Nie wierzcie sobie: nie raz już widziałem takich co się niestósownego hołdu nieustrzegli.

— Tą go razą i Zamojski na nas nie wymoże! Nie natośmy się przez tyle panowań wzmagali, ażeby nas wyrostek jednego przewyższył: nie przez jego to ręce będzie szła korona. Zborowscy są od niej zasłoną, więc się, mimo wysileń, do niej nie dociśnie.

— Żebyście mu jej tylko sami nienapchnęli.

— Lecz gdyby ci szaleństwo losu po służyło, i nad spodziew ci do niej prawo zkąd się wzięło, od czego byś rozpoczął twoje panowanie?

— Jeszczem nad tem nie myślał?

— Alboż to zawsze myślą ci co nam panują?

— Ja chciałbym się odróżnić?

— To wydaj nadzwyczajne w czem postanowienie?

— Już wiem: zabroniłbym wam styczności z obcymi! Rozkazałbym się tylko kształcić między sobą: bo oryginalność jest charakterem, a tak jesteście małpami innych.

— A kiedyż my byli twoją, żebyś miał prawo takie wyrzuty nam czynić?

— Pożyczaliście nie raz biorąc od nich mniej konieczne wam rzeczy, jako to: mowę i miny, sposób stroju i postępowania, zgoła wszelkie wasze udanie od wię-

kszych błaznów jak nim jestem: a teraz w ich imieniu chciałbym wszystko pościągać.

— Gdybyś to miał uczynić wraz byś nas poniszczył.

— Także z wami aż zaszło, że coście być na zawsze niewzruszeni mieli, usterku jednej chwili nie przenieślibyście? I co na was widzimy, wszystkoż jest co posiadacie? A wszakżeście wy skarby kiedyś wielkie mieli, i z władania waszego znani światu byli? Nacóżeście tak piękne rzeczy zmarnowali, rzeczy, które z oszczędnych przodków na was przyszły, a wyście ich dochować dzieciom nie umieli.

— Ty byś chciał żeby zawsze świat był nieodmiennym.

— A jeżeli odmiennym, to winien być lepszym. Polor może przydanym być rzeczywistości; ale tak cóż lepszego? żeście cnót i rozwagi, szanowną ojców wyzbyli puściznę: żeby za całą ozdobę, nabyć te obce błachotki. Alboż one was światu, jak tamte zalecą? Czyż równe stanowiska mię-

dzy ludźmi dadzą? Państwo gdy się wyzbędzie, nędzę przyprowadzi, i dla tego grzążniecie w obcych zwyczajów niewoli.

— Ale zkądże ta do nas przyszła ci nieufność, że nam rzeczy oddania, dłużej czekać nie chcesz? Czyż mniemasz może, żeśmy w tym względzie blask swój potracili?

— Nie, wiem przeciwnie, że za ciągłą usilnością, przyrasta wam coraz głupstw uposażenia; i cudzoziemcy też wszyscy, u których się tej monety, tak wielka liczba namnożyła że jej pomiędzy sobą rozpuścić nie mogą, na waszą ją nasyłają bezkońca chudobę: a wy to jakby dary najlepsze, sercem miłem przyjmujecie.

— A więc je widzisz, zatem czego żądasz?

— Raz was oswobodzić z tego obcym błaznom hołdownictwa; boć zastać w głupstwach mistrzem, i my potrafimy. Nie raz już próbki nasze, dość głośnemi były. Na cóż więc gorsze wzory z daleka sprowadzać: kiedy za mniej u siebie, lepszych dostaniemy.

— Ty nas porobić chcesz filozofami!

— Na cóżby się rozum tak wysoki w Polsce przydał szlachcicowi? żeby go zaraz drudzy o to zamartwili? I on by więc nie zyskał i my stratę mieli.

— Kiedy taką wspominasz: powiedz no z dzieciństw naszych co masz za intratę?

— Na lichwę je oddaję: głupstwa wielkich panów, często ich szafarzom, znaczny procent czynią.

— Ty się ku starości widzę chciwym robisz?

— Waszej nierozwagi? Tej chciwym jest każdy, kto ją dostrzedz może; a lepiej że ja niż inny, bo ją w domu zatrzymam, a tak by się rozeszła Bóg wie gdzie po świecie.

— Ale miasto za snami gonić podaremnie, które i źdźbła ci zysku nigdy nie przyniosą; czemuś kiedy przydatna była okoliczność, raczej co ważnego dla się nie zażądał.

— No, wszystko mi powiada, lekkim panom służę, więc z przyjaźni ich trudno wynieść co ważnego.

— Jednakże gdy obfitość rzeczy dostarczono?

— To się daje coś zachwycić, chcieliście powiedzieć; ale cóż tam uchwycić, kędy się wiatr goni, kiedy wasze zyski wcale nie młynarskie; bo je tym każdy pociąg przynosi, a wasze każden tylko rozwiecie!

— Oby on rozwiał i twoje przestrogi!

— To byście się w nieprzejrzałości waszej mocniej ustalili.

— Zawsze nad uszami brzęczysz dokuczliwie.

— Bo któż od razu pojął swoje dobro.

— Ale kiedy my ciebie o to nie prosimy.

— Gdy o wszystko się prosić potrzeba pod niebem, i niewiele się jeszcze przez prośbę zyskuje, prawda się nam jedna daje nie proszona.

— Dla tego tak mało u ludzi ma ceny.

— Przyjdzie do większej, jak się rzadszą stanie, bo fałszem się na świecie wszystko nieostoi.

— Ale na cóż tym czasem twoje zdejmujesz ozdoby?

— Bo gdy zamierzona rzecz wam się nie uda, to się pewnie za błaznów chętnie przestroicie.

— Przystroję ja cię lepiej, gdy cię każę ochłostać, błaźnie, za twoje z pana przegryzki?

— A zkogóż będę żartował, wszak się z pana swego żyje, i nikt tak nie jest śmiesznym, jak wielcy panowie: otóż i teraz chcesz na swój karbik, sprowadzić królika, a jak Zamojski nory pozatyka?

— Zatknę ja tobie gębę.

— Przepraszam, równość w Polsce, zawsze była w gębie.

— Na ten raz, złamię ja ten przepis.

— Do wszystkich głupstw u nas, zawód jest otwarty.

— Dla tego też i do twoich.

— Gdy mnie trzymasz za błazna, nie brzydź mi rzemiosła.

— Może mnie za to zaskarżysz do cechu?

— Dla ciebie Zamojski jeden jest tylko cechmistrzem. Jak się króle robią on ciebie nauczy, a ty go nawzajem, choć się na tym chlebie człowiek nie utuczy.

— Przymawiasz mi? że pośrodkiem nie skończonych przeszkód, nową sobie do szczęścia znów toruję drogę.

— Bo próżnego błąkania pochalić nie mogę. Zwłaszcza w ślad, za zwodniczem światełkiem, którego się strzedz raczej wypada:

Tylko fałszem swem migoce,
W błota cię za sobą nęci,
W ciemne cię zawiedzie noce
Gdzie ci zły duch kark ukręci.

— Być może — ale czy zasłyszałeś o tem: Mężny nigdy nie winien utracać otuchy.

— A czy wiesz, jakie drugie imie mają zuchy?

— Z większym się gra zapałem, im więcej przegrywa.

— Tylko głupim najmilsza, karta nieszczęśliwa.

— Przestań, my tu ważniejsze mamy w myśli sprawy.

— Cóż może być ważniejszem? Jak że zła rola nie warta uprawy. Bo nawet:

W losach lepszych bezpieczeństwo:
Wszystko na świecie błazeństwo.

— A największe — dodał Pan Kamieniecki — wdawać się z błaznami.

Zborowski zakończył: — Dobiegł cię Ostroróg, goniąc po za nami.

ROZDZIAŁ IX.

O szczęśliwy los ma wcale,
Ptak i każde zwierze!
On posiada lubą stale
Co sobie wybierze.

Przenieśmy się do mieszkania Ludwiki, drzwi się otworzyły, i tajemniczy wszedł męczczyzna. Ale jakież jej było podziwienie, gdy postrzegła że jest odmiennie ubrany. Jakoż nie miał na sobie stroju wiedeńczyków, lecz ozdobny kontusz, przy nim karabella, a pod pachą czapka, zdobiły przychodnia.

— Cóż znaczy to przebranie? — zapytała Ludwika.

— Jest to strój mojego kraju!

— A więc jesteś cudzoziemcem?

— Tak, jestem obcym.

— Obcym, ale nie powiedz dla serca mojego.

— Nie mów i tego Ludwiko, niech jeszcze jedno wymienię, a może chętnie i tak mnie znów nazwiesz.

— W jakiżby sposób nastąpić to mogło, kiedym ci miłość na zawsze oddała.

— Może mi tego nie powiesz do czasu, zwłaszcza pokiś jest uczucia pełnością przejęta; ale gdy pierwsze odurzenie minie, gdy się rozpatrzysz w położeniu twojem; nie raz do przeszłości może sobie westchniesz, albo lepszego postanowienia pożałujesz: a toby mi kochającemu ciebie, przykrem być wielce musiało. Inny bowiem jest stan kobiety, w blizkości rodu swego ustalonej; tam używa stosunków, korzyści i uciech jakich za śladem obcego, w stronach oddalonych, nigdy znaleźć nie może.

— Ale czyż ona w rzeczach wspomnianych, szczęście kochania znajduje.

— Wielką jest rzeczą miłość, to prawda, i w niej chciałbym może znaleźć uszczęśli-

wienie; ale i rzeczy na świecie przy niej poprzedne, mają, jak o tem wszyscy powiadają, zwłaszcza w spoźnionym wieku, wartość swoją, i korzyścią, jaką przynoszą wyszłej z nas rodzinie, często brak skłonności hojnie osłaniają.

— Co bądź twierdzisz, nic braku pożądanego sercu zastąpić nie może: najpierwszą rzeczą jest miłość, a dopiero szczęściem, gdy jest miłością do zacnego człowieka, i gdy takim znam ciebie, całą ci ją poświęcam.

— I tu godnych niezbywa, wszędzie są na świecie: gdy mi dajesz pierwszeństwo, wdzięczność mą obudzasz. Ta na mnie wkłada święty obowiązek, z całą cię rzeczy postacią obeznać; zatem ci wykryję moje położenie. Jestem z kraju wygnańcem.

— Wygnańcem! to jest pozbawionym ojczyzny! Oh! tem lepiej! Więc nasza ci ją zastąpi, więc w nas wszystko znajdziesz! w nas wszystko mieć będziesz!

— Ojczyzna choć wyłącza dzieci z gro-

na swego, nie zdejmuje z ich głów należących jej się obowiązków, i one się z pod nich usunąć nie mogą; wiecznie istnie jej prawo do ich poświęcenia; ten jest nierozdzielny węzeł jaki z sobą przynosimy.

— I za taką to do niej miłość, u was karzą!

— Niewdzięczność Królów, gdy kto im zawadza, często w ten sposób od siebie usuwa.

— A czyż wasz się obejrzał, i krzywd twych wetuje?

— U nas teraz bezkrólewie: czas, gdzie moc praw zawieszona. Ja idę obrać Króla, co nam winy zmaże.

— Więc ty jesteś Polakiem?

— Tak, jestem Zborowski! Taiłem me nazwisko, bo mi tylko pod tem innem, rząd tu bawić dozwalał: przy tem chciałem być kochany dla siebie, gdy nim jestem, przyzwól Ludwiko na nasze złączenie. Ale tu walka z mym losem, nie jest ukończona; nie wiedzieć jeszcze jak

ona wypadnie; jeźliby się Książe prowadzony przezemnie, nie utrzymał na tronie Polskim; stan się mój pogorszy i będę znowu błąkał się po świecie.

Ach! ja bym z tobą poszła na kraj jego; którażby kobieta tego nie zrobiła: bowiem ona rodzinę, ojczyznę, wszystko w kochanku posiada.

I Ludwika mu przed ołtarzem, oddała rękę swoją.

Odbył się obrzęd w kaplicy zamkowej, w obecności Książąt i licznego dworu. Padła Ludwika jak ojcu, do nóg Cesarzowi; a gdy ten ją od ślubu, mężowi oddawał; poczuła, że przejście do nowych stosunków, jak bądź nawet najmilszych, zawsze jest bolesnem dla serca tkliwego. Odtąd czyniła Ludwika przygotowania do podróży; układała suknie, pakowała sprzęty, wiele pamiątek od osób jej znanych; wiele drobnych rzeczy, które codziennie miała do użytku, a na które żadnej wartości nie kładła, teraz z troskliwością z sobą zabierała,

jako jej miłe wspomnienia przeszłości; inne znowu przez siebie z upodobania nabyte, rozdzielała pomiędzy przyjacioł i krewnych, ażeby te w jej nieobecności, przypominały ją ich myśli: bo najpożądańszą ludziom jest rzeczą, nie być zapomnianemi.

Przez resztę dni co jeszcze w Wiedniu bawiła, Księżniczka Rozalia często ją odwiedzała; tam to w rozmowach długo przeciąganych, polecała jej ostatnia osobę Księcia, pamięć o sobie, swój interes. Z obowiązywała ażeby ustawnie do niej pisała, i donosiła o wszystkiem co tylko styczność z biegiem rzeczy mieć będzie. Uczęszczała zaś Księżniczka do niej tem bardziej, ażeby nie tylko resztę chwil jeszcze do obu należących, spędzić ze sobą; ale żeby tem mocniej Ludwikę do siebie nazwyczaić i przywiązać, któreby to uczucia, poźniej w oddaleniu, owoc tęsknoty i myśli o niej wydały. Obsypywała ją także licznemi darami, a to jakby niedowierzając samej przychylności, a tem samem na dotrzymanie da-

nego sobie słowa, z zupełną ufnością nie licząc; chciała ją nie jako na swą stronę przekupić, do interesu i widoków swoich nakłonić. Przyrzekała także zato nawzajem, że w jej nieobecności, będzie pamiętać i doglądać matki Ludwiki; a nawet na dzień do ich odjazdu przeznaczony, dała słowo, że z tą wspomnianą, przyjdzie z jej domu przyglądać się rozstającym, i płakać wraz z nią nad nimi. Tak to interes, a zwła szcza miłość, szukają sposobów i najdelikatniejszych ujęcia sobie kogo im potrzeba, i wynajdują takowe, ażeby tylko przez nie, dojść do swego celu.

ROZDZIAŁ X.

Inne u ciebie są względy,
Rozumna istoto;
Niczem miłości zapędy,
A wszystkiem jest złoto.

Odtąd codzień przybywało zatrudnienia wiedeńczykom, codzień bowiem czyniono przygotowania do wyprawy Księcia. Szykowano wozy, robiono nowe, opatrywano wszelkie sprzęta u rzemielśników, czyszczono i urządzano broń, ujeżdżano konie: zgoła wszędzie ruch, wszędzie pospiech, i jak do każdej nowości, ochota. Z dworzan, wszyscy w małych stopniach zostający, ubiegali się ażeby umieszczonymi być przy boku Księcia, w nadziei, że jak on postąpi w godności, to oni za nim się posuną. Rycerze

starali się być zamieszczonemi w liczbie idących na wypramę, w nadziei zyskania stopni, zobaczenia zamożnej Polski, obeznania się z niebezpieczeństwem i wojną, a tem samem, nabrania doświadczenia w swym zawodzie, któreby im do dalszego w nim postępu zgodnością posłużyło. Niektóre tylko osoby z gminu, miały niejaką obawę, wystawiały sobie Polskę, zawsze w zakłóceniu, w bitwach, ciemną i nieokrzesaną; kiedy tam Monarchy niedostawało dziedzicznego, to jest inaczej było jak u nich. Ze wszystkich tą nową losów koleją zajętych, z wszystkich tem nowem życiem żyjących, sam jeden Książe nie tchnął pospiechem. On to choć wszystko było w pogotowiu, nie był gotowym, on choć wszyscy naglili spoźniał, i niejako od Wiednia oderwać się nie mógł. Ciekawe osoby wszelkich pobudek ludzi nad niemi wyżej w świecie stojących, chciały bystrość dochodzenia tajemnic okazać, i niby zgadywały, że ponieważ Cesarz jest w wieku, a syn jego

słabowity, Książe Maxymilianin jako domniemany następca, nie chce pewne dla mniej pewnego, lepsze dla gorszego opuszczać. Doszły o tem posłuchy i do Cesarza, bo wszędzie u dworów lubią baśnie powtarzać i donosić; a że w tym mogło podobieństwo znaleźć się do prawdy, i że w wieku Cesarza ludzie są łatwowierni i obawliwi w tem co ich dotycze, zatem dzień wyjazdu dla Księcia wyznaczonym został. Odebrawszy Książe taki rozkaz, został nim tchnięty jakby piorunem, zadrżał cały i nie wyrzekł słowa do nikogo. Pisał tylko do Księżniczki Rozalji prosząc, aby mu się raz ostatni widzieć pozwoliła. Ta pragnąc pożegnać się z nim, i pocieszyć przyjaciela pogrążonego w nieszczęściu — bo czuła że się tu dopiero kobiece powołanie zaczyna — przystała na to. Kiedy ciemna nocy powłoka uwinęła obwód świata, wybrawszy tę porę czasu, ażeby względu zyskanego, nie jawić przed ciekawymi, i nie ściągać jej, od niewiedzącego o tem Cesarza, nagany, za nie-

żądanie wprzódy pozwolenia; stanął Książe przed nią, ta rzekła:

— Maxymilianie, odtąd niewolno więcej nam się kochać, tak chce twoje szczęście, twoje przeznaczenie, nie mogę być twoją, zrzekam się więc ciebie, jak bądź to boleść śmiertelną sprawuje.

— I tyżeś to wydać wyrok ten mogła Księżniczko! więc ty znasz tylko miłość codzienną, miłość w widokach postanowienia, a gdzie sądzisz że to miejsce mieć nie może, przestajesz kochać.

— O nie! znam jeszcze miłość bez celu, bez żądań, bez nadziei, i tę ci Książe poświęcam.

— Najdroższa kochanko moja, czemuż prześladowcze losy, w przykrem położeniu mojem, niedopuszczają mi tego, ażebym mógł ci uczucie to, jakbym chciał odwdzięczyć. Ale i ja umiem kochać bez celu, bez żądań, bez nadziei, niech konieczność ciśnie mnie twardą rękę swoją, nie wyprze ona

z serca mojego przywiązania do ciebie. Dni którem spędził przy tobie, tylko za szczęśliwe liczę; dni które spędzę zdaleka, będą bez wszelkiej pociechy; a jak szaleniec, bo ten jest tylko stan prawdziwej miłości, nie ma i jednej myśli po za obrębem pomieszania swego, tak o nic nie dbam, o nic nie stoję, nie badam co mnie jutro spotka, tylko cię kocham, kochać wiecznie będę.

— Książe, miłość twoja, daje mi uczuć najwyższe kobiece szczęście na ziemi; któraż to inna w niem mi wyrówna? któraż się podobnem poszczycić jest wstanie? Alebym jego nie była godną, gdybym nie umiała z siebie dla twej pomyślności, uczynić ofiary. Idź, nie trać nawet i chwili, idź, staraj się o tę drugą kochankę o koronę; takiej cię rywalce, mogę z dumą odstąpić, bo to odstąpienie, sprowadzi szczęście milionów ludzi; ty ich potrafisz szczęście zapewnić; masz głowę, masz serce, jedynychby trzeba przyjaznych okoliczności, a te niebo ceniące dobre przymioty, niezawodnie ci ześle. Nie-

troszcz się o to, co się ze mną stanie. Czemże jest wzgląd na jedno serce obok szczęścia ludów.

— Ach ten wzgląd powinien być najpierwszy; bo ich pomyślność, bywa często dziełem dla niej się poświęcających uczuć! Ale najdroższa Rozalio! ażeby módz znieść nieobecność twoję, osładzaj mi ją przynajmniej listami.

— Codziennie pisywać będę do ciebie, byle cię tylko listy moje, od ważniejszych spraw nie odrywały; tym się poświęć: zamknij serce twoje dla mnie, ale je zamknij i dla innych kobiet, to jedno by mnie zabiło. Mogę cię widzieć w szczęściu, na szczycie wielkości, nie biorąc najmniejszego w twym losie udziału, i cieszyć się nim jak moim własnym. Ale w objęciu innej! Maxymilianie, jeżeli i tego potrzeba będzie dla ciebie, chętnie wprzódy umrę.

Tu odcięła pukiel włosów, i dawszy mu go:

— Niech ta pamiątka nie odstępną cie-

bie będzie. Idziesz w zawód trudny, będziesz w pośród bojów, pamiętaj że o włos tylko, nieszczęście od szczęścia się dzieli, że w niebezpieczeństwach na włosie być może twe życie; a to życie szanuj Maxymilianie, bo jest życiem mojem.

Książe dając jej obrączkę:

— Niewolnik rachuby, przywidzeń i nakazów ludzkich, z najcięższego na świecie położenia mego, tem co mi jest jako człowiekowi jeszcze dozwolonem, to jest sercem jednem, rozrządzam dla ciebie, a dając ci tę wierności rękojmię, ślubuję wieczną miłość. — Żegnam cię.

ROZDZIAŁ XI.

Już wyjeżdżasz w obce kraje,
Za tobą łza nasza płynie,
Niech twe serce tu zostanie,
I pamiętaj o rodzinie,
Bo się często widzieć daje,
Że ta pamięć prędko ginie.

Ranek zajaśniał — otwarły się trąby wojenne, pościągano czaty i wojsko na oznaczonym wystąpiło placu. W chwili nadjechał i Książe, konno, strojnie ubrany; ale niejaki smutek przebijał mu na twarzy. Patrzący chcieli to brać za złe przeczucie, i wróżyli niepowodzenie, a jednak mu przeciwnie z duszy życzyli. Jego młodość, jego przymioty, ulubieńcem go Wiednia czyniły. Dzień jego odjazdu, tem żywsze obudził uczucia, że wrodzona ludziom przychylność do osób panującego im domu, do Księ-

żąt wzrosłych wraz z nimi, a która uchowała i cechuje naród niemiecki, na próbę dziś wystawioną była. Dla tego też tłumy napełniały ulice, starcy jak odjeżdżającego syna, młodzież jak brata, kobiety jak kochanka żegnały Księcia. Książe żegnał wszystkich z rozrzewnieniem. Ale kiedy przejeżdżał na przedmieściu, obok znajomego nam Ludwiki domu, z którego teraz mimo wiedzy wszystkich, Księżniczka Rozalia za opuszczającym ją kochankiem wyglądała: gdy jak wszędzie uchylał kapelusza, łza po jego kraśnem potoczyła się licu. Cały Wiedeń zapłakał, i niezdziwił się nikt że kobieta w oknie patrząca zemdlała, bo brał to za rozrzewnienie, którego lud cały doznawał. Tłumy te odprowadzały Księcia aż o milę, a gdy widząc ich znużonych, sam zatrzymał, i rzekł:—Bądźcie zdrowi, pamiętajcie o mnie, serce moje z wami zostaje:— a wyraz tęsknoty do miejsc rodzinnych, przyjaznych uczuć, do osób które codzień widywał, które codzień na niego pa-

trzały, a nadewszystko rozrzewnienie miłości, która tak głęboko w jego sercu tkwiła; gdy mówię te wszystkie uczucia, słowem tem jednem oddane były i głosem; w zamian za takowe, wszystkich przytomnych zabrał serca z sobą. W samym początku podróży, będąc orzeźwiony pogodą dnia, ruchem konia, obecnością pozostałych przy nim towarzyszy, znajomością okolic, w które się i tak na przechadzkę albo polowanie z przyjemnością nie raz dawniej oddalał; nie tyle ogarniała go tęsknota, i chwilowo nawet jej niedoznawał. Rozmowy przy tem toczone, o nastąpić mających wypadkach, i wnioski jakie każdy ze swoich nadziei wyprowadzał, były mu także poniekąd rozrywką. Ale kiedy czas nadszedł wypoczynku, kiedy się do noclegu zabrano: w tedy to dopiero dla niego nastał czas utrudzenia, czas ciągłego czuwania, albo przerywanego snu. Jeżeli zwrócił uwagę na swe własne losy, co mu służyło za wyboczenie od miłośnych i tęschliwych myśli, widział się coraz

w nowych trudnościach, pragnął wszystkich ująć, wszystkim dogodzić, a nie trafnością użytych środków, albo brakiem nawyknień z nimi, odstręczał wielu od siebie. Znękane przewidywanem niepowodzeniem serce jego, upadało pod ciężarem trosk, że nie miało w nikim oparcia, bo nie był w pośród osób kochanych, i wzajem go kochających, co nie mało pomaga nam przykrość najtrudniejszych okoliczności znosić i boleść z serca skutkiem czasu wyzbywać. Z pierwszym więc brzaskiem porwał się z łoża udręczenia, jak fala z łona nagromadzonych żywiołów, i pobudził wszystkich; co mu wzięto za niecierpliwość właściwą ubiegającemu się o koronę. Tak to o wszystkiem z pozoru sądzimy, bo trudno zajrzeć jest wewnątrz i odgadnąć skrytości serca ludzkiego. Podróż była szczęśliwa i pospieszna. Na granicy tylko doznał jeszcze ponowienia wszysthich uczuć, jakby obejrzenia się na przeszłość, i na kraj rodzinny, a zrażenie i obawa których równie doświadczał, wyobrażały mu

stan i kraj nowy. — W tym to kraju jak skoro do niego wkroczył, język obcy, cudze obyczaje, nie przemawiały do serca jego; a sercu trzeba było choć z musu do nich przemawiać, ażeby nie zepsuć okazaną obojętnością położenia swego, i skutku oczekiwanego tylu zabiegów nieoddalić.

— Już w czasie podróży Księcia, w wolniejszych chwilach od smutku, zbliżał on do siebie Krysztofa Zborowskiego, tudzież tych wszystkich, co do Polskiego kraju za czem bądź jeździli: chciał się bowiem od niego i od nich wywiedzieć, o sposobie myślenia, charakterze, obyczajach i zwyczajach narodu, nad którym dążył panować; a to ażeby się w pośród niego niezdawał zupełnie obcym; nic bowiem ludzi nie ujmuje tyle, co znanie ich stosunków, osobistości, miejsca ich nawyknień, ich żądzy, i sposób przemawiania do nich stosowny do tych okoliczności. Dla tego też to dawniej, nie tylko wyższe osoby, ale każdy człowiek w ówczesnym składzie, każdy był publicznym

człowiekiem, starał się o tę znajomość. My w dzisiejszem pożyciu, staliśmy się więcej oddzielnymi, a jak dziś zowią egoistami; i w dawniejszych czasach, Egoizm był ten sam, ale sposob życia więcej stosunków towarzyskich potrzebujący, zbliżał jednych ludzi do drugich, i nie jako robił ich składem jednej familji. W rządach monarchicznych, człowiek ma punkt oparcia w rządzie i w nim szuka swoich pożytków; w Rzeczachpospolitych, w partyi którą sobie zrobić potrafi; bo ogólną sprężyną ruchów świata tego, jest zawsze interes.

ROZDZIAŁ XII.

Wielki to kraj ma ojczyzna!
Ziemia w niej nad inne żyzna,
Tęgich ludzi łatwo żywi,
I robi że są szczęśliwi.
Ona to w śród innych krajów,
Słynie z dobrych obyczajów,
Z przemysłu i pracy słynie:
Bodaj żyć w takiej krainie.

Przyzywani do boku jego wędrowcy ci, w ten sposób przemawiali do Księcia.

Opis Polski i Polaków.

— Polska jest najobszerniejszą ziemią w Słowiańszczyznie. Strefa jej łagodna, nieszkodliwe wpływy wywiera. Szczególniejsza urodzajność jej gruntów, robi ją spichlerzem Europy, i gdyby tylko lepiej chodzić koło nich umiano, nigdyby u nich chleba nie zabrakło, co się jednak, widzieliśmy, przytrafia nie raz. Niezmierna przestrzeń łąk i pastwisk, powiększej części

pierwotnemi jeszcze krzakami zarosłych, dostarcza im koni do wojny, i do pysznych cugów przy domu, w których się wielce kochają. Niemniejsza jest obfitość roboczego inwentarza, który jak ich kmiotek coraz cięźej nękany, czyniąc najważniejsze panom posługi, najmocniej baczności w chodowaniu go ściąga na siebie. Niedbałość około roli sprawuje, iż większa część kraju lasami zarosła; ztąd łatwy opał, budowanie, a że łatwy to też niestaranny, każdy pali mokrem drzewem, i lada chatkę kleci, bo jak się ta obali, z małym ją kosztem nową zastąpi. Ciągłe też wojny, w jakich zawsze żyją, odejmują im ochotę do stawiania rzeczy trwałych. Mają jednak wspaniałe budowy po miastach, i tam gdzie wielcy panowie albo duchowni mieszkają. Lasy te opatrują ich stoły w zwierzynę, a wielkość myśliwskiego łupu, daje im czynną rozrywkę, i usposabia do wojennego zawodu ich życia. Liczne jeziora i stawy, obfitując w najrozmaitsze ryby, ułatwiają im wyko-

nywanie często przypadających postów; a samo łono ich ziemi, dostarcza bogatego kruszcu.

— Ale chociaż rządowi obficie przynoszą kopalnie—przerwał Zborowski—nie tam Polacy swego zbioru najusilniej szukają. Handel zbożem, drzewem, popiołami, sprowadza go bez liczby z zagranicy; a tak zostawując innym narodom, niewolniczą pracę około niego, sami go używają jak panowie. Zamożność też ich jest nie do opisania, równa ona, a nawet przechodzi, domy wielu panujących, i nie raz widziano ich u stołów tychże, dziwujących się nieodpowiedniemu traktowaniu. Mają oni zamki, mają wojsko, toczą wojny ze sobą, i tylko ku wspólnej kraju potrzebie, połączają siły.

— A jakiż jest skarb kraju, jaka siła zbrojna? — zapytał znów Maxymilian.

— I te by mogły być wielkie, i były niemi, jak to miało miejsce pod starym Zygmuntem, i pod ostatniem panowaniem, gdy

były dobrze zarządzone—tenże co wprzód odpowiedział.—Skarb stanowi dochód z Starostw z kopalni, cło od handlu, podatek z miast, od kmieci łanowe i w potrzebie dar szlachecki. Wojsko jest kwarciane, przyboczne królewskie i trzykroć sto tysięcy szlachty, która występuje na zowołanie Króla, gdy tylko do niej umie przemówić.

— To więc być musi Królem wymowy, ażeby ich o własnym pożytku przekonał; oni tego poznania ze siebie nie mają—rzekł z przegryzieniem, niechętny Polakom, a jednak szukający u nich polepszenia losu, utratny Hrabia Szpeier.

— Ale Królom w Polsce nie wolno stanowić następcy; więc i talent choć się znajdzie niepotrwa: — przywtorzył pierwszemu rycerz Kunich.

— Niemniej on świetność swoją mieć będzie, choć swej przyszłości przeczuwa granice; ale prawda, gdy jest dla innych przykładem, on ją całą posiada. Obecność też dla człowieka jest najpierwszem uży-

ciem; wszak tak sobie królewskie żądze wystawiacie?—Odezwał się obojętny w zaczepce, a tem samem już więcej z dwóch narodów, Polakom przychylny, Chotek Czech rodem.

— Nie trudny też ten przymiot w naszych władcach bywa, starają go się nabyć gdy jest właściwy Polakom. U nas kształt rządu, napływ nauk, charakter ludu, do tego prowadzi. Gdzie jest tron obieralny, musi tam być więcej zdolnych pretendentów niż gdzie indziej Królów urodzonych— powiedział Zborowski: — a Królem wymowy trzebaby zostać i temu, któryby waszą ku nam nienawiść przegadał.

— W czyimże ręku jest władza? — przerwał Maxymilian.

— W ręku Szlachty, a Król nią szafuje. —

— To on święty z przymusu, i niesłusznie zyska niebo, gdy jemu wolno dobrze robić, ale nigdy źle — odezwał się Kunich.

— Jestże inne powołanie Monarchy, a

nawet każdego człowieka?—odciął się Zborowski.

— Ale dokazywać wolno u was szlachcie — odezwał się Szpeier:—a czyż to jest lepiej, kiedy jeździec na koniu siedzi bez wędzidła?

Maxymilian rzekł: — Czemże więc jest Król?

— Najpierwszym magnatem.

— To też się z nim nigdy zgodzić nie możecie, i wszak niedawno, od któregoś z was ranny Walezyusz, aż uciekł z kraju; tylko was potem wstyd było, i kazaliście umrzeć komuś tam innemu nie naprawdę — rzekł Ochmistrz dworu Maxymiliana, Tyffenbach.

— Mylna jest ta powieść. Król nie był ranny, i pojechał dziedziczyć państwo po bracie. U nas zrodzeni, długo z nami w zgodzie mieszkali Królowie; obcy się tylko nie mogą nam prędko, i my im podobać.

Tak uczucie narodowe, jak bądź i w wygnańcu, gdy jest urażone przemawia, a to

tem dobitniej, że ono już w ten sposób, tłumaczyć się odwykło.

Słuchali zdumieni dworacy o wszystkiem. Wiele im się podobało, ale więcej jeszcze ganili, a często niesłusznie; bo ludzie ze stanowiska swego, nie mogą trafnie sądzić o stanowisku innych, a jednak zawsze o tem sądzić pragną. Krysztof i w dalszym ciągu dawanych zdań o nas, jak mógł nie raz z chełpliwego uczucia bronił Polaków, naprzeciw, czy należnem oskarżeniom, czy uprzedzeniom w ich względzie powziętym; ale nie był w stanie zawsze zupełnie obronić: bo nie raz Niemcy przed nim znowu słuszność mieli, który to wyrzut chyba tem się da złagodzić, że i inne narody, nie są od wad często i większych od nas, wolniejszemi.

Inną razą, tak znowu cudzoziemcy ci, mówili o charakterze polskim:

— Polska jest narodem walecznym, gościnnym, hojnym i wspaniałym: to są jego cnoty. Polak jest wesołym, zabawnym, lu-

biącym życie wystawne, życie publiczne, przesadzanie się nad innych: to jest jego charakterem. Bodźcem jego czynów chełpliwość; wadami są niestałość, lekkomyślność, nieobejrzałość; błędami charakteru zwadliwość, niesmak w położeniu swojem, wstręt do wszystkiego co trudne, i opuszczenie się w powodzeniu. Z tego widzisz Książe, iż żadne głębokie namiętności, nie są cechą tego narodu, dla tego jak przyjaźń nie zna wielkich poświęceń, tak też nieprzyjaźń, nie zna srogiej zemsty. Jak kochanek nie myśli umrzeć, tylko zapomina, gdy go oblubienica niedojdzie, albo zawiedzie: tak też nie broczy z zazdrości ręki w jej krwi, albo w tego co się lepiej podobać umiał. Jak nie na długo ujmie go na swą stronę Monarcha łaskami, tak nie czycha na niego znowu w postaci zbójcy, choćby mu się najbardziej rządy jego niepodobały. Z tych to przyczyn, ustawne są między niemi zwady, bitwy, i rokosze, ale niewidzisz zbrodni, podstępów, w naszych

czasach, nawet jeszcze mało chytrości: słowem, możnaby o nim powiedzieć, że jeźli kochać nie umie, to wcale nienawidzić niepotrafi. Skład rządu ich, który się wyrodził z przewagi jednego stanu, gdy tylko ich równowaga, moc wewnętrzną kraju stanowi: skład rządu, który mimo uwag baczniejszych głów, cały ten stan odurza, i zaślepia ich nawet na zagrażającą przyszłość. Skład ten, mówię, wpłynął dużo, i na rozwinięcie wad i przymiotów narodowych. Polak mało żyje w domu, tylko wśród bojów, albo na sejmikach. Ztąd nędznem u niego rolnictwo, handel w ręku żydów. Zycie to jawne, życie to publiczne, zrodziło obojętność na to co zblizka nie widzą, zwłaszcza że w niem mieli źródło, wynagradzania sobie, po za oczami swemi, strat poniesionych. Życie to zrodziło wystawność, gościnność, i niejaką wspólność dóbr wszystkich, bo musisz podejmować innych gdy cię podejmują. Wystawność ta, nie ma u nich granic. Zbytek w rynsztunkach,

w stajniach, kuchniach, piwnicach, przeszedł wyobrażenie. Przemysł jednego, niewystarczałby na to, a gdy wspólny w tem jest interes, muszą się uciekać do wspólnego, czyli lepiej go nazwać, przemysłu narodowego. Ztąd zaburzenia, rokosze, z których zawsze obdarzeni wychodzą, bo i partya przeciwna, niepozwala ich zagłady, bowiem sama na odpór jemu, w obec tronu pozostała, wnet by musiała przewadze jego ustąpić. Ale to życie publiczne, ma i dobrą swą stronę. Człowiek nie żyjąc sam z sobą, nie masz pomiędzy nimi tych brudnych skąpców, tych chciwych grosza, co nie tylko innym żałują, ale sobie samym wszystkiego odmawiają, jakto bywa tam, gdzie ludzie żyjąc po zagranicą stosunków towarzyskich, nie stawają codziennie w obliczu krytyki. Taki ich tryb jest zabójstwem wszelkich lepszych wyobrażeń, pomysłów, popędów, a tem samem sztuk pięknych i czynów, jakie te sztuki, pamięci podają.

Przeszedłszy ogólną naukę kraju, prze-

chodzili pytaniem i odpowiedziami, poznanie szczególnych osób. Krysztof wyliczał ich zamożność, wpływy, pokrewieństwo; najmniej tylko wspominał o Zamojskim, albo zapytany, z krzywdą co o nim opowiadał: jak jest chytry! jak chciwy władzy! jak ją umie zagarniać! — Maxymilian największy miał interes poznać tego magnata. Wiedział on, że przez dwa panowania, Krolów robił i władał Królami. Dziś Zamojski jeszcze się na żadną nie oświadczył stronę, radby więc Maxymilian był więcej, jak z publicznego rozgłosu o nim wiedzieć; bo publiczny rozgłos tylko malował, wpływ jego, a tu chodziło jak poznać jego prywatny interes, żeby wiedzieć, czem go zaczepić, czem ująć, czem sobie przynęcić.

Jednego dnia zatem, kiedy pod wieczór stanęli na gołem polu obozem, bo dla blizkości granic, już dachów przez ostrożność nie szukali; usiadłszy na boku, przy zanieconem osobno pod krzakiem ognisku, Maxymilian coś o Zamojskiego zdatnościach

rozpoczął. Gdy Krysztof tylko na to z oburzeniem odpowiadał, rzekł mu Książe:

— Ty widzę tylko w duchu partyi mówisz, która nierozróżnia, co jest złe w kim lub dobre, tylko kto jej sprzyja, lub jest przeciwnikiem; a tu Zamojski osobiste wam ciosy zadał. Znając je ledwie ogólnie, pragnąłem słyszeć nie raz te wypadki od ciebie: obawiałem się tylko rozdraźnić źle zagojonej rany. Jeżeliby czas który od nich ubiegł, jeźliby szukanie ulgi, jaką daje opowiadanie żalów, dozwoliły ci tego, to chętnie cię słucham.

Gasło wtedy ognisko, jakby duch partyi, której Krysztof był Reprezentantem. Ten na te słowa podniósł się, przeszedł, a widząc mrok w około nich nastający, przyłożył łuczywa, podobnie jak okoliczność śmierci Króla, miała tem większy ogień, w ich partyi rozżarzyć.

— Opowiem ci Książe te nieszczęsne wypadki, które nie tylko nas pozbawiły brata, ale z postępem wieku i przytłumieniem

się jego porywczości, zdatnego bardzo naczelnika. Poznał ważność całą jego w przyszłości Zamojski, bo tej bystrości, wykrywania niebezpiecznych przeciwników, odmówić mu nie mogę, i pospieszył też go zgubić.

ROZDZIAŁ XIII.

Jakież to nieszczęsne kraje,
Gdzie jest słabą Króla władza!
Jeden na drugich nastaje,
I nieszczęścia im sprowadza.
Bo kto się ująć nie daje,
Ten jemu w drodze zawadza.

Historya Zborowskiego.

Samuel, był średnim z trzech braci Zborowskich, uroda, bystrość pojęcia, były jego znamieniem i pomyślnemi wróżbami na przyszłość. Ale gwałtowność jego charakteru, jak wszystkich genialnych ludzi, nie była do pohamowania. Wcześnie się ona objawiała w obejściu z każdym, a mianowicie z przeciwnikiem jakim ojcowskiej partyi, albo z kolegą równie zdatnym jak on, bo każdy z nich wiedział, czego chce. Gdy przyszedł czas oddać go do szkół, bli-

zkość miejsca, czy niebaczność rodziców, zły mu ich wybór zrobiły. Duch partyi tak rozdzielał wszystko w Polsce, że nie tylko przeciwne rodziny, osobno żyć, osobno się bawić, osobno lub z bronią w ręku obradować; ale nawet ich dzieci, osobno się uczyć musiały. Tu nietrafny wybór, pomieścił Zborowskiego z Wapowskim. Wapowski, był synem rodziny trzymającej się strony Tenczyńskich, którą poźniej Zamojski odziedziczył. Ztąd między dwoma młodzieńcami, ciągła zawiść i niechęć, ciągłe się współubieganie, które jeżeli w naukach dodawały pobudki i korzystny im przynosiły owoc; w dalszym zawodzie życia, obum zgotowały zgubę. Jednemu śmierć z ręki przeciwnika, drugiemu śmierć pod mieczem katowskim! Objechawszy młodzieńcy ci, jak było zwyczajem, zagraniczne akademije i obce kraje; gdy wchodzili w zawód publiczny, i tu się z sobą ubiegali, a gdy jeszcze dołączyło się, poszukiwanie ręki jednej osoby, śmierć już tylko jedna, mogła

tę niezgodę uciszyć. Dotychczas odkazywali się tylko oni na siebie przez przyjacioł, którzy w Polsce wszelkie popierają niesnaski. Ale przybycie Króla Walezyusza, wymagając od obu uczczenia, zdarzyło się trafem, że się zjechali na zamku.

Tu już wzburzone namiętności, powściągnąć się nie dały. Obydwaj wzięli się do szabli, a niezadługo słabszy w robieniu nią, poległ Wapowski. Brak względu na obecność Króla, brak należnej mu czci, nadzwyczajność wypadku, wielce czyniły przestępnym brata mojego. Ale dobroć wrodzona Monarsze temu, wymowa najsławniejszych obrońców, wpływy i względy familji, byłyby go jeszcze uratowały; tem więcej, że podobne zajścia mało karane, wszędzie miały miejsce, i tylko okoliczność zamku królewskiego czyniła to nadzwyczajnem. Ale zgubą prawdziwą jego, była przeciwność Zamojskiego. Czyli ten chciał korzystać z okoliczności, ażeby mu się partya nasza prosiła, a ta i bez niego, jak zawsze

chciała wszystko osiągnąć;—czy mniemał, że wyświadczywszy nam uproszoną łaskę, będzie nad nami górował, a my tak dalece zniżyć się nie mogli;—czy wiedział że obstawanie przy surowości praw, nada mu więcej powagi w narodzie;—czy nareszcie zemsta i znajomość wyższości Samuela z powodowały: dość, ten twardy przeciwnik, przemógł nas, a niewdzięczny Król Stefan który już był na ówczas po łagodnym Henryku, za sprawą naszą, objął rządy Polski, widząc przemagającego Zamojskiego, połączył się z nim, i tem ostateczną nadał mu przewagę. Wielkie to było i nadzwyczajne widowisko, kiedy jeden z prawodawców kraju, jeden z najprzedniejszych jego panów, jeden niejako współ-król Polski, przyprowadzony został przed prawa, ażeby te o dalszem znaczeniu jego, o bycie, o życiu wyrokowały. Dość uroczystem jest w podobnem zdarzeniu, samo zgromadzenie najdostojniejszszych osób narodu. Tu w tej okoliczności, tłumy nieskończone ciekawych

napełniały wszystkie, jakie mogły miejsca. Jak każdy sąd u nas, tak i ten był pod przewagą partyi, pod przewagą oręża. My w naczelniku naszym zafrasowani, a może zaślepieni dumą w naszej potędze, nie zgromadziliśmy dość sił na czas. Ztąd też siły nasze, zostawały w oddaleniu miasta. Zamojski przebieglejszy, zgromadził wszystko co mógł, i sprawę tem poparł. Pamiętam co do słowa, i pamiętać będę do śmierci, obrony Rzeczników. Słynęła wtedy nimi Polska, a którzy tylko byli najsławniejsi, tak się w ich wymowę, jak w oręż, uzbroiły obie strony. Oskarżenie wyszło od tronu. Instygator Rrzeczycki opowiedział wypadki, i dodał:

— «Czyż już nie będzie hamulca dla zuchwałych przestępców? Czyż dla nich żadna powaga, żadna władza, nie będzie już świętą? Podrzyjmy raczej karty tego prawa, jeżeli ono opieki nikomu, a przedewszystkiem Majestatowi królewskiemu, dawać nie będzie mogło; i stańmy się hordą

dzikich ludzi, którzy żyjąc bez czci i wiary, codziennie między sobą się zabijają.» —

Rzecznik Samuela Niemojowski niezaprzeczył wypadku, ale tak mówił:

— «Wypadek ten nie tak zbrodnią, jak należy nazwać nieszczęściem. Zborowski nie zamyślał zabić Wapowskiego, nie przyjechał z tym zamiarem: gwałtowność tylko obu charakterów, pobudzona tysiącznemi od lat najmłodszych zajściami, oślepienie nareszcie w samym boju, oślepienie które im wzgląd i na obecność Króla odjęło, a w czem rownie był winny Wapowski, nieodmawiając wyzwania, gdy zły los ich zatchnięcie tu sprawił, to wszystko zrobiło winnym Samuela. Ale nie winną jest jego familia, któraby głowę swą w nim postradała, niewinny naród któremu on tyle usług wyświadczył, niewinnym Król i ojczyzna, za które w każdej potrzebie, gotów krew swą przelać, a kara na Zborowskiego wymierzona, i tychby wszystkich dotknęła. Zginął prawda Wapowski, ale gdyby przeci-

wnik jego, miał to zgonem płacić, jakże podwojoną, jak daleko większą przez to wszyscy ponieśliby stratę. Jeżeli innych względów niedostaje, jest jeszcze jeden Najjaśniejszy Królu, prześwietne zgromadzone stany, a tym jednym, jest litość wasza. Ulitujcie się płaczu powszechnego (tu płacz dał się słyszeć ze wszech stron). Ulitujcie się smutku tylu rodzin, ulitujcie się nareszcie pana, który dopiero co stał w równi z wami, a teraz stać musi winowajcą przed waszem obliczem. Wapowski doznał śmierci, ale nie doznał tego ubliżenia, które jest nad śmierć stokroć straszniejszem. Więc śmierć jego, nie może tyle obciążać Zborowskiego. Najwięcej go obciąża ubliżenie Majestatowi królewskiemu. Ale ten Majestat, czyż się więcej w znaczeniu niepodniesie, kiedy przebaczy, niż gdy karać będzie.» —

Nastawali zręcznie przeciwni Rzecznicy. Ale rzecz była zasadzoną w umyśle Króla Stefana. Mowa jego te zawierała słowa:

«Jakbądź jak człowiek chciałbym się li«tować, jak Król muszę wymierzyć sprawie«dliwość, bo ta jest cnotą królewską.»

I Samuel został ogłoszony bannitem. Strącony z wysokości swojej, nie umiał on z razu chodzić zręcznie po nowym poziomie. Usunął się jednak od miasta, usuwał powoli od przyjacioł, i zbliżał do granicy. Nieszczęście czy podstęp zawziętych wrogów jego, gotujących się na jego zgubę ostateczną to zrobił; dość, w przejeździe przez miasteczko, ktoś z gminu zawołał: «patrzcie jak zmiata przed Zamojskim.» — Obrażona tem wyobrażeniem, nieugiętego magnata duma; resztki zadufania w swojej, i domu swojego zamożności; nareszcie ślepota, że przeciwnik nieodważy się wykonać na nim tego na co go już wskazał, sprawiły; iż w ten moment dał rozkaz zawrócić i czas wyjścia jego z kraju naznaczony, przetrzymał w domu pokrewnej swojej Włodkowej. Jakby czychający na to Zamojski, uwiadomiony przed podszczuwaczy swoich, zebrał woj-

sko, napadł dom nocną porą, a gdy mu nieobecność panów w Krakowie sprzyjała, wykonał na nim wyrok śmierci. Tak zginął Samuel, powód łez naszych wiecznych, do ówczas nasza głowa, nasza chluba. Z nim pogrzebaliśmy znaczenie nasze, jego śmiercią zhańbieni jesteśmy, ja przez nią wygnańcem; i odtąd nas Zamojski, jak pokonanych niewolników, nieprzestaje ciemiężyć. Tak niezgody w krajach reprezentacyjnych przywodzą upadek rodzin, bodajby nieprzywiodły kiedy i kraju.

Koniec Historyi Zborowskiego.

W ten sposób znękany skutkami kształtu tego, wbrew nawet zdaniu jakie o rzeczy publicznej chował, mówił na ten raz Zborowski. Po tych słowach, otarł zmoczone oczy, i patrzał w niebo zadumany; a to spojrzenie było na uciski ziemskie, do wiecznych sądów, ciężkiem zażaleniem; albo

też w razie zwątpienia o swych losach na świecie, odniesieniem wszelkiej nadziei, do miejsc lepszych wydarzeń.

Maxymilian także rozmyślał długo, do jakiego kraju się udaje, w jak trudne ma wejść położenie, i liczył siły i zdolność, czy mu wystarczą do zajęcia w nim godnego stanowiska.

ROZDZIAŁ XIV.

Rozmaite gdy są kraje,
Różne też w nich obyczaje,
Rozmaite i nałogi;
Bo nie jedne dały Bogi,
Formę rządów i klimata:
Dopiero gładzi oświata,
Złe co w sobie z tamtych mamy,
Żebyśmy byli bez plamy.

Wkroczyły tym czasem wojska Księcia Maxymiliana, na ziemię Polską, i ażeby po ciągłych marszach, wzmocnić się na oczekujące je w głębi kraju trudy, na kilkodniowy odpoczynek, stanęły nad rzeką Wartą. Rycerze ci, przebywając porządną ojczyznę swoją, rzeczy do których byli nazwyczajeni, mało jak się to zdarza, brali na uwagę. Niemcy wcześniej się z niedołęztwa wieków ocknęły, jak sąsiednie kraje; jednakże, jak choroby tamują wzrost mło-

dego wieku, miały i one w wojnach relijgjinych przeszkody, dla których tego ocknięcia się na zupełny pożytek, obrócić nie mogły. Ale tu w Polsce, ze szczętem inny rozbijał się obraz przed ich ciekawemi oczyma; zatem go też ustawnie śledzili, i takie pomiędzy sobą o nim czynili postrzeżenia. — Ogólna postać kraju tego, jest od naszej ziemi odmienna, ubóstwo niższych stanów, wykazuje się w ich odzieży, w ich mieszkaniu. Chatki nędzne poobdzierane, są uchroną od złej pory, są przytułkiem całego życia ludzi, którzy nie widząc sposobu polepszenia bytu swego, tem przekonaniem zmartwiali, o niego nie stoją. Urodzajność jednak ich ziemi, która cały swój owoc, jak bądź niedbale zbierany, składa w spichlerzach ich dziedziców: wykazuje, jak dalece mogłaby pokarmistą być matką dla wszystkich stanów. Ztąd że jeden tylko wszystko zagarnia, nigdzie nie widać tak wielkiej różnicy pomiędzy ludźmi, w ich bycie, w ich szczęściu, jak w Polsce. Obok

najnędzniejszych chat, wznoszą się najwspanialsze gmachy napełnione wszelkiego rodzaju dostatkiem i zbytkiem, równające się i przechodzące to wszystko cośmy kiedy czytali, o wykwincie i przepychu rzeczy tego świata.

Przebiegłszy tak ogólny zarys kraju, w dalszym ciągu postrzeżeń przebiegali jego skład, wzrost, siły, przeglądali jego tryb, jego środki, jego źródła, a ztąd jego zabiegi, popędy i skłonności tłomaczyli; bo tu jedno z drugiem jest w związku, jedno od drugiego jak w ciele ludzkiem zależy. Stanowisko ich na wstępie do kraju, było do robienia postrzeżeń takowych stosowne; bo ono wyobrażało stojącego wędrowca po nad mrowiskiem, który uważa co w niem każda mieszkanka robi, czem się która zakrząta i do jakich wspólnych zapasów, ta ich praca doprowadzi. Te ich uwagi, ściągające się do różnych przedmiotów, ściągały nareszcie, do sposobu podróżowania, i były następujące. Niepodobna jest w naszym czasie pojedynczo jeździć, nadto wielką liczbą przygód, podróże w ten sposób odprawiane, zagrażają. Potrzeba więc z innymi się zmawiać, towarzystwa składać, a to wielce ogólny ruch świata, utrudnia. Człowiek nie jest stworzony do siedzenia na miejscu. Jego potrzeby, jego popęd, wewnętrzna niespokojność, wszystko przenoszenia się z miejsca na miejsce wymaga. Dla tego też w życiu któż kiedy nie jeździł? Polscy panowie jeżdżą otoczeni uzbrojonym dworem, albo pocztem utrzymywanego swym kosztem rycerstwa: kupcy i wszyscy inni, podróżują w liczbie znacznej zebrani, ile sił zabezpieczeni na wszystko co ich spotkać może, i z najętemi jeszcze do obrony ludźmi. Tych ostatnich był to prawie stan, który się z tego utrzymywał, i mógł być zwany, przewodnikami podróży. Nieskończona obfitość koni, jaką ten kraj z łatwością żywi, czyni ich obojętnymi na stan, w jakim zostają drogi. Ztąd albo wielce piasczyste, lub w ciężkich gruntach, na przepaść grzęzkie; nietamują jednak pośpiechu, kiedy

w dwójnasób potrzeby cugowców zaprzęgą. Tych też brak w domu, znaczy największe ubóstwo. Szlachta będąc w ogóle rycerzami, i w domowem ustroniu, sposób jeżdżenia konno z wojny zatrzymuje, co uboższym jest, przy tem w złych drogach, łatwiejszym sposobem podróżowania. Wygody w tym kraju nie masz żadnej dla podróżnych, karczmy nędzne, żydami zamieskane, nie dają prawie żadnego przytułku. Ztąd każdy kto jedzie, jeżli do znajomych nie wstępuje, musi dom cały wozić z sobą, a gdy przystanie, albo namiot rozbija, albo od restauracyi karczmy zaczyna. Na nocleg zaś stara się ściągnąć do miasta, jako stanowiska nieco bezpieczniejszego. —

Przechodząc Niemcy do zwyczajów krajowych, takie im się nastręczały uwagi.

— Szlachta zabawia się po wsiach, a do miast uczęszcza tylko za interessami lub gdy się dworskich czepia urzędów. W pokoju, znaczny jest ruch na prowincyi, odwiedzają się bowiem sąsiedzi, jeżdżą na od-

pusty i jarmarki, i często zdarzają się familijne uroczystości. Gdy zima nadejdzie, nastają sankami szlichtady, maskowane bale po zamożnych domach, które zowią Kuligiem. W czasach niespokojnych, pobyt po zamkach jest nader samotny. Męczyzni wychodzą do boju, a kobiety z resztą niedołężnych sług, pozostają przy straży domu. W tedy całą ich rozrywką jest ręczna praca, kilka ksiąg nabożnych, i Ksiądz Pleban który co wieczór przychodzi i opowiada o założeniu zamku, o fundacyi kościoła, o zmarłych dobrodziejach, albo jaką miejscową powiastkę, lub świeżo zdarzony wypadek przytacza. Raz na kwaterze, którą Książe miał u Plebana, zgadało się coś o niezmiernie licznych w Polsce stawach. Ksiądz Pleban, który nie tak dawno objął tu prebendę, a który dawniej był wikaryuszem w Krasnymstawie: tak opowiadał:

— Stawy u nas najwięcej pochodzą od czasu niewolników Tatarskich. Ci je bowiem kopali. Oddani będąc pod władzę sta-

rostów, którzy ich z pożytkiem użyć umieli. Małem też to jest wynagrodzeniem, za tyle klęsk jakie nam ten lud wyrządzał. Wpadał on do Polski, mieczem i ogniem ją niszczył, zabierał inwentarze, a co najgorsza młodzieńców i dziewki rodów najdostojniejszych. Te już ojczystych stron nigdy nie widziały i musiały być niewolnicami brzydkich Tatarzynów. Dognał ich któryś Książe Polski, w okolicy z której przybyłem, i mnóstwo w błotach tamecznych natopił. Z tego to lud wielce będąc ucieszony, przezwał to położenie Krasnym stawem, a poźniej w miejscu tem, zbudowane zostawszy miasteczko, od tych błót. podane sobie przyjęło nazwisko.

ROZDZIAŁ XV.

Nie masz tu znajomej twarzy,
Odmienne są obyczaje,
Lecz gdy miłość nas kojarzy
Ojczyzną robi te kraje.

Przystąpmy teraz do korrespondencyi Ludwiki z Księżniczką Rozalią. Przyrzekła jej ona, iż czego doświadczy, jakich wrażeń dozna, o wszystkiem donosić będzie, i w skutek tego taki list pisała:

List pierwszy Ludwika do Rozalji.

„Dopiero stanąwszy na granicy Polskiej, biorę pióro do ręki, bom przez cały czas pochodu, była w uspieniu oczekiwania. Człowiek w tym stanie, obojętnym jest na wszystko, coby go w innym obeszło. Opisywać

ci zresztą co nasze, byłoby opisywać co znane, a jeszcze w lepszym kształcie bo w stolicy. Ale jakże zajmującym jest widok nowego kraju! jego kształt, zabiegi, obyczaje, wszystko obudza nowe w nas wrażenia, a jeszcze gdy kraj ten, jak tu w tej epoce bezkrólewia, jest w czasach powszechnego swym celem zajęcia. Czytać opisy jest tylko znać cień od obrazu, nikt bowiem wszystkiego niezdoła wystawić. Inna rzecz zupełnie jest w pośród niego się znajdować, inna mieć z nim styczność położeniem swojem. Tak ja ciągle powtarzałam: tu mój mąż ma wszystko stracone odzyskać, do dawnego powrócić zawodu, a może rozpocząć świetniejszy. Tu Książe Maxymilian, ma nam szczęśliwie panować. A potem wystawiałam sobie ciebie przy jego boku, nas z mężem w waszem otoczeniu, i potem dopełniających wszystkich cnót pięknych, wysokiego zawodu. Bo najpierwszej wody klejnotami, w tym wieńcu na ziemi: są szczęście ludzi, ich byt, bezpieczeństwo; drugiego dopiero rzędu, choć nie małej wartości, jest znaczenie, sława, poszanowanie, które nam jako nagroda za pierwsze przychodzą. Piękna jast rzecz być kobietą, a jeczcze Królową; bo ileż ma sposobności, uszczęśliwiania innych. Miły jej być musi kraj, który do tego pole otwiera. To też na widok Polski, cieszyłam się jak dziecko gdy do miasta wjeżdża. Kochając męża, wszystkie w obrębie jej zawierały się uczucia moje: bo miłość, upiększa nam i stepy, miłość życie nasze zapełnia rozkoszą; dla tego gdy pora minie do niej stosowna, gdy nastaje wiek spoźniony, mówią, życie jest tak martwe, tak zimne, tak wcale bez celu, że tylko jeszcze wspomnienie o niej, chwilami nas ocucać może.»

Uczucia w tym liście zawarte, były uczuciami jakich doświadczyła, przywiązana nadzwyczaj do męża Ludwika. Ale cóż mówić o Krysztofie—ten jak skoro wstąpił, na ojczystą ziemię, rzucił się na nię,

ściskał i całował, jak kochanek który miał zginąć na morzu, ściska w domu pozostałą oblubienicę; jak syn wracający z wojny, starych swych rodziców; jak zchorowany ojciec, z dalekiej wędrówki powrócone dziecie. Drżący cały tem czuciem, zerwał się nagle, i jakby jego natchnieniem zrobiony, powtórzył znany ówcześnie, wiersz na ochwałę Polski.

WIERSZ.

POCHWAŁA POLSKI.

Witaj ojczysta kraino!
Gdzie tak liczne rzeki płyną
I piękne się miasta wznoszą;
Tyś naszą ziemską rozkoszą,
Tyś jest ziemio ukochana!
Pierwszym darem niebios pana,
Który ją dał dzieciom swojem,
By na niej żyły z pokojem,
By ją broniły od wrogów,
I nie znały innych Bogów.
Polsko! ty nasza kołysko!
Ostatni schronie tu nizko!

Szczęścia naszego zawodzie,
I zmian ziemskich w ludzkim rodzie!
Nasz żywiole! chlubo nasza!
Sławna z cnót twych i pałasza!
Jakimże to jest zaszczytem,
Być Polakiem rodowitym!
Wielka matko! twoje brzemie,
Równie wielkich ludzi plemie:
Bo którejż w świecie krainy,
Naszym synom, równe syny!
Pracowity twój poddany,
Chętnie pługiem orze łany;
A troskliwy o dar Boży,
Owoce pracy swej mnoży.
Sejm twój mądry, pracy sprzyja,
Z pączków owoce rozwija,
Które każda ręka dognie:
Wiara twoja, słońca ognie:
Których blask jak świat przenika,
Tak ta duszę śmiertelnika.
Żołnierz bitny, kędy przednie
Zoczy obszary sąsiednie;
W piękne strugi, w pola żyzne,
Przymnaża swoją ojczyznę:
A ta Polska, tak nam droga,
Stan nasz ją dostał od Boga;
By udzielając opieki,
Była szczęśliwą na wieki!

Z największej kiedyś rodziny w świecie,
W najpełniejszym życia kwiecie,
Najstarsza córko, między Słowiańskiemi,
Któraż jest ziemia, równa twojej ziemi?
Obfitujesz w pola, wody,
I wszelkie życia wygody,
Bóg twój wielki, Król jest możny,
Lud twój wierny i pobożny;
A gdy mu tak wiara miłą,
Ziomkom sprzyja całą siłą.
Złe nas losy nie przygniotą,
Bo za nich z szczerą ochotą,
Choćby kraj nasz legł w perzynie,
Któż nie zginął? Kto nie zginie?
Jeźli zaś wdzięczne koleje,
Uiszczą milsze nadzieje,
Gdy obszerną mamy ziemię,
Gdy tak silne na niej plemie:
Któż zaręczy? w późne lata?
Czy nie będzież panią świata?

A powtórzywszy Zborowski z dumą niezrównaną te wiersze, nie przestając na tem że podniesieniem oczu w niebo, dziękował mu za powrót do rodzinnych krajów; gdy dostrzegł w oddaleniu stojący klasztor Be-

nedyktynów, pobiegł w tem zgromadzeniu, które łączyło pracowitość z pobożnością, złożyć Najwyższemy Panu, należące się od niego modły dziękczynne.

Tam wchodząc Grzegorz za Krystofem, rzekł:

— Przeciem portu dopłynął, tu po burzach życia na tym świętym brzegu, chcę resztę dni moich odpocząć. Zawrę się przed wszelką ze światem stycznością, już mnie sprzeczne losy, nie zepchną więcej w otchłań tułactwa, nie wyrzucą po zagranicę szczęścia; bo czyż jest większe, jak w rodzinnej ziemi, od stóp ołtarza, podnosić oczy do niebieskiej krainy. Tu dopełniając posługi spokojne uczyć będę dzieci, co jest treścią życia. Zwykły to sług jest starych przytułek, ołtarze. Względem ciebie Krysztofie, dopełniłem obowiązku mego rozumiem, przywiodłem cię z tułactwa, na którem się dla ciebie bezwzględnie poświęcił. Porzucam cię dopiero na łonie ojczyzny w której cię ręce oddaję i która cię staran-

nie pielęgnować będzie, ona ci to losy dobre obliczy. Dozwól więc. —

— Nie Grzegorzu, my się rozłączyć z sobą nie możemy, zostaje ci jeszcze pomódz mi przewieść walkę z memi losami; gdyś mnie do nich wychował, możeszże mnie wśród ich zamętu, nie ustalonego opuścić?

— Masz słuszność, przystaję. Głos mego wychowańca, jest mi głosem nieba: jego jednego tylko, w każdym razie usłucham. —

I obaj się pogrążyli w nabożeństwie. W kościele tymczasem brzmiał hymn następujący:

PSALM.

PIERWSZY GŁOS.

Wielki Boże świata Panie!
Wysłuchaj nasze wołanie.
Tyś ulubił nasze plemie,
Dałeś nam obszerną ziemię,
Dał monarchę, by nią rządził,
Boby bezeń, lud twój błądził:

Daj Królowi, państwa głowie!
Długie życie, szczęście, zdrowie.

DRUGI GŁOS.

On się dla nas w dzień mozoli,
W nocy śni o naszej doli;
Póki sił mu, póki żywy,
Wciąż on jest, ojciec troskliwy.

TRZECI GŁOS.

Więc my, jak mu szczere dzieci,
Czyli ranek nam zaświeci,
I w pośród tego padołu,
Powoła nas do mozołu;
Czy do końca dzień się schyla,
Jwytchnięcin będzie chwila!
Czy wiek wczesny, czy spoźniony,
Czy masz szeląg, czy miliony;
Wszyscy, których jego piecza,
W swych użytkach zabezpiecza:
Ugiąwszy wdzięczne kolana,
Módlmy się za nim do Pana.

CZWARTY GŁOS.

Bóg nas w tem wysłuchać raczy!
Nie chciałby naszej rozpaczy!

Zguby naszej nie zamierza,
Jak owieczek bez pasterza.

PIĄTY GŁOS.

A jeźli za nasze grzechy,
Chciałby i ująć pociechy;
To nie tej by nas pozbawił,
Którejby brak zgubę sprawił.

Ocucony z pobożnego zadumania Zborowski tem pieniem, zapytał nadchodzącego zakonnika:

— Na czyją to cześć, ojcze, ten hymn śpiewacie?

— Na walecznego Króla Stefana — odpowiedział duchowny.

— Już on przestał być walecznym: śmierć go pokonała. Módlcie się za Maxymiliana.

— Nie wiedzieliśmy do tych czas o zaszłej śmierci Króla. Rrzeczy tego świata, poźno nas dochodzą: bo ten ustronek mało z nim ma styczności. Ale któż to jest ten Maxymilian?

— Szczęśliwi ludzie — zawołał Zborowski — którzy tylko w niebie myślą żyjecie, i to wam jedno wiadome, kto tam nad wami panuje; kiedy nie znacie namiestników jego na ziemi, którzy często pot wszystek z ludu wyciskają, którzy krew jego leją, dla swej marnej dumy.

— Namiestników — rzekł zakonnik — niepodobnem jest, ażeby on, ojciec wiecznie dobry, takich nad dziećmi, na swem miejscu stawiał.

ROZDZIAŁ XVI.

Przemów tylko mu do duszy,
I najtwardszy wnet się skruszy;
Źle mówisz, gdy się nie zmienia,
Bo serce nie jest z kamienia.

Po skończonej modlitwie Krysztof przyszedł do Przeora, ten go zaraz poznał i uradowany z powrotu, serdecznie powitał. Klasztor ów, nie raz doznawał dobrodziejstw ich domu. Owcześni panowie hojnie darzyli klasztory, i za to wpływy na ich zarząd mieli. Tą razą Przeor był zrobiony z poręki Zborowskich, i jak to zwykle, ze sług ich pochodził. Krystof w zaufaniu jak do zobowiązanego sobie, z wylaniem rozmawiając, nie taił przed nim myśli

jakie osnował na czas poźniejszy. Najwięcej Zborowskiego obchodziło, jakby ująć partyi swojej, Prymasa. Był nim podówczas Karnkowski, szlachcic ubogiego rodu, ale przebiegły i przewrotny, więc intrygą, jedyną ludzkich powodzeń sprężyną, bez przyjacioł, a nawet środkiem odrazę od niego osób mających, stawianiem się tylko, w pośród położenia i dla innych przydatnego, przebiegł wszystkie szczeble, i wyszedł na sam szczyt tej u nas duchownej hierarchji. Ale sam jeden stojąc na wysokości jako ksiądz, i tylko do czasu; pragnął pamięć po sobie ustalić w pokrewnych swoich i dla nich też wszystko, coby się dało chciał zrobić. U nas z tego rodowego przywiązania księży, najwięcej domów powstawało. Mieli oni bowiem w szafunku swoim, najznaczniejszą część Polski: teraz otwierało się pole nowego plonu dla Karnkowskich. Prymas gotów był przechylić się na stronę którąby coś ważniejszego w jego szalę kładła, i Zborowski też z takim ciężarem do

niego chciał spieszyć. Umówiwszy się z Przeorem, iż ten mu ułatwi przebycie niebezpiecznej pod ów czas drogi: bo już partye i bandy rozmaite po kraju krążyły, a Zborowskiemu w głąb jego trzeba się było ich środkiem przebijać — zatem po przyjęciu błogosławieństwa, którego mu kościół na ten cel udzielił, gdy pożegnał Przeora Krysztof, puścił się od niego i udał się w zamierzoną okolicę. Zaraz na wjeździe do kraju tego, mieszkańcy każdego przestrzegają, ażeby się miał na ostrożności: gdyż w czasie bezkrólewia, porozbijane włóczą się rozmaite stronnictwa, i bawią łupieżą i pożogiem. Bywa to nawet i w czasie spokojnym, ale w mniejszej rozciągłości, i łatwiej się też hamować daje: oprócz tego, często się przytrafiają po lasach włóczęgi, i rozbójnicy. Natura ludu jest dobra, więc też każdego ostrzega; bo jak bądź on te nadużycia znosi, jednak do nich nieprzystaje, i udziału w nich nie bierze. Największej bandy te dokuczają, zagranicznym ku-

pcom, i miejscowym żydom, których dręczą bez miłosierdzia, lubo z ich sekty, licznych miewają wspólników. Także najeżdżają domy zamożniejszej szlachty, ale się lękają magnatów; chyba gdy dwóch z nich z sobą wojuje, to na karb jednego, i pod jego stawiając się opieką, plondrują drugiego Lud miejscowy zna tysiące o nich powieści i pamięta je w jak najdłuższe czasy; a że jest rozmowny, lubi o takich wypadkach opowiadać. Coś podobnego, przytrafiło się samemu Zborowskiemu: kiedy bowiem przebrany za mnicha, z drugim braciskiem, w udanych czy interesach klasztornych, czy też za kwestę, las gęsty przebywał: — Stójcie — głos mocny na nich zawołał, i herszt rozbójników te słowa dodał:—Przeżegnajcie nas mili ojcowie, nie wypuściemy was tak łatwo, kiedyście się w ręce nasze dostali, ażeby grzechów dać nam odpuszczenie; ale cóż dźwigacie w tych podwójnych sakwach?—Jest to obraz dwojaki życia ludzkiego, to jest ich cnót i zbrodni.—My wisielcy,

zrzuciliśmy z siebie pierwszą sakwę, bo nam się w cnoty nawet udane, stroić niegodzi; a napełniliśmy drugą zawodem życia naszego. Wy mnichy żebyście w prostem znaczeniu, z próżną nieodchodzili; dorzucam wam i moją ofiarę, mnie się ona nie przyda, ale niechaj służy, komu bądź kolwiek innemu.

— Niegodzi się nikomu rozpaczać o litości Bożej — rzekł brat Onufry.

— Złyby to był zbójca, gdyby się do niej udawał, każdy niech swoje odbywa rzemiosło, ty się módl, a ja będę rozbijał.

— Może rzemiosło jest, modlić się za ciebie.

— Ale kiedy ja tego nie żądam, kiedy ci nawet spełnić niedopuszczę, czyż byś mnie pragnął przymuszać?

— Bóg najwyższy i wbrew woli nawraca do siebie grzeszników. Zsyła on złe i dobre zarówno z potrzeby na ziemię, i do tych dopuszcza z własnego wyboru wykonywa-

czy, ale gdy cele jego spełnione zostały często ich na inną znów zawraca drogę, i do oczyszczenia z grzechów doprowadza.

— Wyście tu widzę przyszli, w kształcie missyonarzy.

— I ja nim będę dla ciebie — odezwał się Zborowski. — Chwałkowski, tyś był w mych usługach, i tych ja znowu teraz potrzebuję, do odzyskania majątku, znaczenia, prawa przebywania w Polsce, wszystkiego co było mem własnem. Znam ja ciebie, byłeś rozpustny, ale do zbrodni niestworzony, a rozpusta daleko doprowadza.

— I potrzeba, i wzgarda nędzy o mój drogi panie! Gdy mnie ludzie odpychali byłbym ich mordował, gdy mi rękę podajesz, nieznajdziesz wierniejszego sługi. — I ode; brawszy względem dalszego zbierania się od Zborowskiego rozporządzenia, rozbójnicy pobiegli robić przygotowania i spełniać jego rozkazy, a Krysztof tym niespodzianym przybytkiem sił swoich w otuchę lepszą pod-

niesiony, udał się w dalszą drogę, i o pomyślnym skutku podróży swej nie wątpił.

Również o mało przygoda podobna niespotkała Annę siostrę Zborowskich, jadącą do braci; mimo oznaczonego orszaku, zjechała się z ogromną rozbójników liczbą wśród lasu, tak, że wszyscy jej ludzie aż się przeżegnali. Ale, czy wojsko jej torarzyszące, a zatem widok, że tylko rozlewem obfitym krwi mogliby się czego dokupić; czy odpowiedź na ich zapytanie, kto jedzie?—że z siebie zamożna Pani i siostra Zborowskich — a poszanowanie czy bojaźń przemożnych magnatów; czy też już doszła wiadomość, że jeden z nich im podobnych opryszków werbuje, sprawiła, że jej rzekli: — jedź z pokojem — i środkiem największego niebezpieczeństwa, bezpiecznie przejechała. Przytomność umysłu, nie jednego w takich razach ocala, a wystawienie na częste podobne wypadki sprawuje, że jej Polakom niezbywa.

ROZDZIAŁ XVII.

Mądry światu nie wyświeca,
Jaka w tym jest tajemnica;
Gdy znużone członki bojem,
Przyodziewa mniszym strojem;
Żeby nie wydać przed nikim
Że on wielkim wojownikiem.

Zbliżali się tym czasem dwaj mnisi do zamku Prymasa; naczelnik duchowny, ten król na chwilę bezkrólewia, a za życia monarchy, namiestnik narodu, mieszkał i żył po królewsku; z tą tylko różnicą, że większa liczba księży, choć i tam ich niebrakuje, uwijała się, jak po domach innych magnatów. Pod ten czas, byli tam bezmała wszyscy Biskupi, którzy się naradzali z Prymasem, jakiego króla obrać mają, któryby najwięcej przyniósł im pożytków.

— Krysztofie — rzekł teraz braciszek Onufry — nasza suknia nie wchodzi wielką bramą, ale za to gdy ta czasem możniejszym bywa zawartą, nam zawsze innemi drzwiami obejść się daje. Znam te drzwi, i niemi cię wprowadzę. Nie gardź że szczupłe na pozór, ale wprost do gabinetu Serenissimi wiodą. W twojem położeniu, jakbądź gotowe ucho i serce mógłbyś znaleźć, nie śmianoby jeszcze dla ciebie wprost na rozcież roztworzyć podwoi, i zwłoki byś w przyjęciu tą drogą doświadczył. Moja cię pewno rychło doprowadzi; kto wejść na piątro pragnie, musi iśdź po wszystkich schodach. — I w tem podeszli pod piękny dom, podle zamku stojący: gdy odźwiernego pozdrowili, wpuszczeni zostali. Ksiądz Onufry prowadził towarzysza. Nie pierwszy on tam raz bywał, był bowiem pokrewnym pana tego domu; ten zaś u książęcego dworu, miał niepospolite znaczenie i był to ulubiony jego ksiądz Kapelan.

Gdy drzwi uchylili, ten rzekł:

— Witajże bracie Onufry, a cóż ciebie do mnie sprowadza?

— Przywodzę tu przemożnego Zborowskiego, który szuka twej opieki.

Ten uradowany, iż tak wielkiemu panu będzie mógł okazać przewagę, jaką ma nad Księciem, na w pół już ujętym został; zaprosił ich siedzieć, a gdy Zborowski hojne złożył dary, i przyzwolił na wszelkie pożytki dla familji Prymasa podane, niezawodność mu skutku przyrzekł u Księcia. Polecił im tylko ażeby się drogi przezorności jak dotąd trzymając, w tym celu w dniu następnym, pokazali w kościele; a tym czasem, strzegąc się z kim bądź napotkać, udali na spoczynek.

Ksiądz Kapelan, tegoż dnia, w poufałej rozmowie zaczepiony od Prymasa o toczących się wypadkach, wynurzył Seremissimi Principi swe zdanie; iż najpożyteczniejszem byłoby dla jego osoby, gdyby przy nadchodzącem Króla obraniu, utrzymywał jedność z domem Zborowskich.

Zrazu Książe czynił uwagę, iż Zamojski teraz nabrał wielkiej powagi, że Zborowscy jej nieco utracili; lecz gdy Kapelan wyłuszczył jakie mu ci afiarują pożytki, i wspomniał jak z narażeniem się swojem, szukają z nim w tym względzie połączenia, a dodał: że Zamojski jako w sobie ufniejszy nie tak się łatwo z nim czem dobrem podzieli, i o to też żadnego zabiegu nieczyni; wnet go zachwianego na ich stronę przekonał.

W dniu następującym, odbywającemu Kapelanowi mszą świętą, w obec Księcia usługiwali dwaj zakonnicy: w czem Zborowskiemu, ówczesne wychowanie szlachty, która się podobnej usługi, z najpierwszych lat uczyła, przydatnem było.

Po skończonem nabożeństwie Prymasowi przedstawieni byli, jako z świątobliwości swej znani ojcowie. Książe jak gdyby chcący z niemi pobożnie rozmawiać, zawezwał ich na zamek, tam w obecności innych, zadał im stosowne pytania. Na ta-

kowe ksiądz Onufry, z zbudowaniem wszystkich odpowiedział. Książe wezwał ojca Krysztofa, jakby na tyczący się duszy jego ustęp.

A gdy sami zostali, Książe wynurzył się z ochotnemi służbami swojemi, uściskał Zborowskiego, i wytrwać w jego celach niezmiennie mu przyrzekł.

Znał Zborowski zmienność charakteru Prymasa, ale gdy go obietnicami hojnie uposażył, tuszył o niezmienności jego w szukaniu pożytków, i w ten sposób zyskawszy to co pragnął, to jest iż go swoim mógł nazwać, łatwiejszem mu się zdało, nadal podstępem, albo przemocą, w swej go partyi utrzymać.

W obliczu wszystkich pożegnany Krysztof odszedł, i do obozu Arcy-Księcia z pośpiechem powracał.

ROZDZIAŁ XVIII.

Bo gdy liczy brat na brata,
A rodzice na swe dzieci:
Jakże wielka jest moc świata,
I jak pięknym blaskiem świeci.

W tedy przybyła do obozu siostra Zborowskiego i czyniła przed nim takie obżałowanie.

— Przypominasz sobie bracie, córkę moją Elżbietę, która gdyś się z kraju oddalał, jeszcze drobną była, ale o którejm ci w listach moich często wzmiankowała. Miłe to dziecko, wyrosło na prześliczną pannę, dla tego też jak wszystkim w Polsce znacznych domów córkom, niezbywało jej na konkurentach.

— A w jaki sposób odbywa się u was staranie o pannę? — zapytała jako tego nieświadoma żona Zborowskiego.

— Tej siostra odrzekła: — Znacznej liczby paniąt, przyjeżdżali rodzice i umawiali się z nami o warunki małżeństwa; ale to tak się tylko działo, pomiędzy zaufańszemi osobami. Ci których domu zażyłość z nami nie łączyła, albo którzy pozbawieni będąc rodziców od siebie tylko samych zależeli: przysyłali z pośrodka sąsiadów naszych uproszonych swatów. Z tych jeżeli się któren podjął, a nie było przyjętem wymawiać się nikomu; brał sobie za chlubę rzeczy dokonać, bo mu też wziętość w obywatelstwie, zręczności w tym względzie przyrastała. Bez uwagi więc na prawdę, a tem samem na dalsze biorących się szczęście, każdy swat pana młodego wynosił pod niebiosa, i chwalił przed nami jakby ostatni cud świata: czem jednakże tylko jednych niedoświadczonych, albo ludzi prostego poznania odurzał; i tak mówi się ojcom zwykle w tedy:

«Nie będzie nad nich stadła szczęśliwszego, kocha ją niezmiernie, zna szacunek dla domu z jakiego ją bierze, wie że jej żadnej łaski nie czyni: a że jest majętny, na niczem w domu nigdy jej niezbędzie. Przytym ma statek, jest gospodarz jakich mało; więc się owoc pracy, i dzieciom dostanie»— a matce się mówi: «Właśnie mąż jest dla niej, charakter uległy, będzie z nim robić co zechce, żeby go nawet nie zawojowała»—luboć ona do tego niepodobna była; a najczęściej w trzy dni po ślubie, śladu tych zalet nie znajdziesz. Jeźli przypadkiem miejsce ma, niepożądana jaka przy tym celu okoliczność, swat zręcznością na korzyść obraca przeszkodę. I tak jeżeli konkurent za młody, swat ratuje się dobrą naturą, i mówi: «Tem lepiej, da się wszystko z niego zrobić, nie przestarzały, nie wrósł w złe nałogi, gorzej kiedy kto w nich już zasmakuje, w tedy dla niego nie masz ocalenia.»—Jeżeli znów trochę z pola się usuwa, mówi: «Już wyszumiał, zna co złe co dobre, dobrego się będzie trzymał, i żonę do tego nawiedzie.»—

Dopiero następują zbijania nastręczających się jeszcze wątpliwości, a przy tem pod klątwami zaręczenia, tego co się twierdzi; więc mówią: «Zawierzcie! cóżbyśmy w tem mieli, on nie jest syn nasz, ani żaden krewny; wszakżeśmy zawsze wam przyjaźni byli, więc prędzej byśmy wam dobrze życzyli, niż komu. Wstydby nas też było, co złego nastręczyć, każdy ma przecię swoją miłość własną; a i to jest wędka którą się zarzuca, czy się kogo mniej bacznego, przypadkiem nie złowi.» —Tak i córce mojej, przyprzekali wszystko, co przechodzi nawet myśli człeka, jakbądź potem, nie znalazłby się może taki, któryby czego dotrzymał, gdyby żądanej dostrzegłbył korzyści. Z powopu tych obietnic, codzień pełno było koników uwiązanych u slupa, kawalerowie przystępowali pod ganek, a tam prawili oracye, robiąc tysiące przesadzonych porównań, malujących jak dalece serce ich córka moja zajęła; a zaś wedle mnie, jak da-

łece sobie jej majątkiem i pochodzeniem głowę nabili. Arcy też słusznie nie pamiętam któryś napisał poeta:

Jeden ją wynosił, nad wszystkie kobiety,
Ale on we wszystkich też widzi zalety.

Drugi oddawał, za nią skarby świata,
A my wiedzieli, że go bieda swata.
Z tego co po niej przyjdzie mu w podziele,
Dałby co? nie chcą ręczyć przyjaciele!

Ten pannę z rozumu sławi tak wielkiego
Że ta głupstwo robi, nie chce iść za niego.

Ten jej charakter, wynosi w niebiosa,
Lecz jej charakter, jest objętość trzosa.

Ten dla cię gotów poświęcić jest życie;
Póki ma nadzieję, że się pożenicie:
Ale niechaj się tylko mu odpowie,
Nie będzie więcej granicy obmowie;
Bo gdy to miłość osobistą tyka,
Co chciał życie poświęcić, nie może języka.

Ten gdy go słodka nadzieja mami,
Chciałby ją swemi nakłonić łzami;
Lecz gdy ta smutku, za nic nie lubi,
Własnym się biedak, pomysłem gubi;
W ten czas przez zemstę, ciągle przygania,
Mówiąc: nie skłonna jest do kochania,
Wymówka taka, zupełnie płonna,
Ona znieść tylko płaczu nieskłonna.

Ten dni szczęśliwych pasmo przyrzeka,
Ale dzień ślubu nić z kłąbka wywleka.

Ten o więcej się nie pyta,
Tylko czyli to kobieta?
I gdy śmiało idzie do niej,
To nareszcie ją ugoni.
Bowiem miłości natura jest taka,
Że lubi zucha, niecierpi żebraka.

Ale z tych wszystkich oblubieńców, o posagu ani jeden wspomni, tak są delikatni, gdzie czują pieniądze, choć on to jedynie wszystkie wdzięki krasi. Tak we wszystkich ożenieniach, jest fałsz, obłuda, omamienie, ani słowa rzetelności, ani na jotę

zasady. Potem ma być dobre małżeństwo, ma być trwałe szczęście. Z takiego frymarku, z tej interesowności, jest tylko dzieci własnych marnowanie. Powinniby rodzice raczej, wchodzić w bliższe poznanie ich młodego umysłu, a potem tych których do pożycia z niemi przybierają; wtedy ze stosować ich charaktery, skłonności a na samym ostatku, myśleć o ich bycie i o ich położeniu w świecie. Dopieroby się z takiego układu, więcej pożytku dla nich, i dla społeczeństwa wyciagać dawało. Tak niektórzy o tem myślą; jednak mnie się zdaje, że te zdania z obcych krajów przyszły, i u nas się zaszczepić nie dadzą. Pewnie najlepiej będzie po dawnemu kiedy się tylko patrzało na byt, i na pochodzenie, a dzieci ślepo wypełniać musiały rodziców rozkazy, i były szczęśliwe na sposób przyjęty. Lecz powróćmy do dalszego w tych swatach postępu. Jeżelim którego z pretendentów, jako sąsiada, lub ze względu na jego familią do stołu zaprosiła: strzygł na wszystkie

strony oczami, czy nie dadzą potrawy z czarnym sosem; bo wtedy mógł być pewnym odmówienia. Ale żaden z tylu przyjeżdżających, nie mógł się doczekać pożądanych od córki mojej słów — Jesteś serca mego panem. —

— Teraz nie wiem czyś znał u n s Konopackiego. Jestto świeży magnat, który dopiero co wypadkami podrósł, a który już tak postępuje, jakby pochodził z najdawniejszych panów. Ten jeszcze bądąc chudym pachołkiem, był w usługach u nieboszczyka męża mojego. On to widząc Elżbietę dla wszystkich obojętną, przypuścił błąd do głowy, iż jej się będzie mógł podobać, i bez względu na brak wszelkiego podobieństwa, ten biedny szlachetka, zajął się miłością ku córce mojej, do czego jako dworzanin u ojca jej magnata, miał zupełną sposobność. Nadskakiwał jej zatem, robił wszelkie przysługi, wynajduwał zabawy: to przynosił jej ptaszki, lub zierzątka z łowów; to ofiarował kwiaty, lub owoce z ogrodu; to woził san-

kami, lub w lecie bacikiem, albo w jej oczach z innymi szermował, grał wkrąg i biegł na wyścigi. Przyjmowała to Elżbieta, jako hołd należny jej płci, jej stanowi, jej urodzie. On odurzony jej łaskawością i biorąc jej miłość własną za miłość ku niemu; oświadczył się z swem uczuciem. Dumna pani, okryła go wzgardą, poskarżywszy jeszcze pgzed ojcem; nasz Konopacki został ochłostany, i oddalony od dworu. Kara ta rodzicielska, nie odbiera w Polsce nikomu honoru i każdy jej pan, używa na sługi swoje: ale częstokroć sprawia w tych ostatnich oburzenie, i pierwszym na złe wychodzi. Konopacki też poprzysiągł zemstę, i że Elżbiete upokorzy. Zdarzyło się właśnie, dla niego szczęśliwie, że spadek znaczny wziął po oddalonym krewnym, a że miał głowę, to źródło wszelkiego powodzenia na świecie, przeszedł do partyi Zamojskiego, i tam w krótszym niż nawet możesz mniemać czasie, służąc mu użytecznie, doszedł wziętości, doszedł i znaczenia. Ale to miej-

sce miało poźniej. Teraz mówmy o tem co w tej porze zaszło. W krótce po uzyskaniu majątku, a tem samem po osiągnięciu możności dopięcia za wynagrodzeniem powziętych zamiarów, zebrawszy wielką liczbę znajomych i krewnych, pospieszył względem kochanki swojej, dopełnić danego przyrzeczenia. Miała ona niejakie poznaki, poźniej zaszłego wypadku. Raz znalazła w swym pokoju, te słowa zapisane: »Jam twój i tyś jest moja.«—Drugi raz podpis był położony, pod wiszącym na ścianie obrazem piekła:

Choćbym nawet duszę stracił,
Nie drogobym cię przypłacił.

Ale nie zgadywała, czyjeby to były wyrazy. Zdarzyło się nareszcie, że przechodząca cyganką, wstąpiła do dworu. Lud ten mieszka u nas na Pokuciu, i włóczy się po wszystkich prowincyach; bawi kradzieżą, wróżeniem, i życie przepędza w lenistwie i rozpuście. Cyganka ta, stawiając córce mojej z chleba gałki, mówiła za zębami: »Że-

byś tylko panno, z tylu nieprzebrała.» Dalej tłumaczyła sen: że widziany przezeń złodziej, znaczy ogień; koń, kawalera; uderzenie, jego przyjaźń; pogrzeb, prędkie zamężcie, a katusze piekielne, szczęście w niem ją oczekujące. Ale nikt jakby w zaślepieniu, i na te wróżby nie uważał. Dnia jednego gdy noc, by świat skryć przed oczyma ludzkiemi, otoczyła go ciemnością swoją, pokazał się ogień w zamku, gdy krzyczą ratujcie! wpadli do niego jakby w pomoc ludzie zamaskowani, i z orężem w ręku, przedarli się do komnat niewieścich. Teraz porwawszy córkę moją, mimo płaczu i rozpaczy, wsadzili na konie i z sobą uwieźli. Długom nie wiedziała co się z nią zrobiło, nie byłabym wpadła na myśl, że to sprawka Konopackiego, aż przecie wysłańcy moi doszli wszystkiego. Jechali rabusie tak z nią przez dni kilka, nareszcie przybywszy do warownego siedliska swego pryncypała, pospuszczali mosty, a zamaskowani ludzie, zawiedli ją do kaplicy. Tam stał zamaskowany także pan młody; nadzwyczajnemi pogróżkami, wymuszają na niej, że wykonała ślubną przysięgę. A po skończonym akcie, rzekł przywódzca rabusiów: Poszłaś za marszałka dworu Pana Konopackiego, dawnego twojego kochanka.—Dumna Elżbieta padła jak nie żywa, bo cóż się dziać mogło w jej duszy na takie upokorzenie. Przeniesiono ją bez czucia do officyny, zmieniono strój, pokazano męża. Ten dni ośm urągał się z niej, po dniach tych przywołano ją do pana. Zadrżała postrzegłszy go. On w pięknym stroju, otoczony dworem tak mówił:

— Oddałem wzgardę za wzgardę, i już mam dość na tem; lecz że cię kochać nieprzestałem, oddaj miłość za miłość. Nie jesteś żoną marszałka, tylko moją, jam był przy ołtarzu w masce. Nie widząc ona blizkiego ratunku, a ujęta tym dowodem miłości co się jak w tym razie na wszystko odważa, i czasem żadnym pokonać nie daje, losowi się swemu poddała.

— Zresztą Konopacki, tak się upokorzył, tak prosił, tak błagał, że niedługo nabył prawa do rozkazywania. Tym sposobem częste u nas w Polsce dzieją się zamężcia; ale ja jako matka znieźć tego nie mogę, żeby mi dziecko moje w brew jej woli przymuszano. Boć to prawo służy tylko rodzicom, i takie małżeństwa mam za najszczęśliwsze. Dla tego przychodzę do ciebie z użaleniem bracie, ażebyś się za mnie pomścił, i szkody mej powetował.

— Pomszczę się — zawołał Zborowski, — gdy do dawnych obelg, nowe z tej partyi przydają obelgi, nie masz zemście miary; wyleje ją do kropli, na ich naznaczone głowy. Ale wy tu nie macie co robić kobiety: gdzie się rozpuszczą wszelkie namiętności, tam wy brać udziału, u nich niepowinnyście, i bodajbym się raczej był nigdy nie żenił, byłbym się mógł zupełnie, mej sprawie poświęcić. Wróć siostro do domu, zabierz mą żonę ze sobą. Niech ona u ciebie, póki nie powrócę, przebywa. Ale czu-

waj lepiej nad nią, jak nad własną córką, bo nie mam w świecie nad nią nic droższego.

ROZDZIAŁ XIX.

Przyjdzie siła, i zawarte
Bramy zostaną wyparte.
I w ślad zatem, panowanie
Wolnego przejścia zostanie.

Jakie i jak odległe Zborowscy widoki na Polskę mieli, nie jest nam wiadomem. Że je mieli to jest pewna, bo tyle wysileń, zatargów, zaburzeń, nie czyniliby bez celu, i raczej by tego co w ich posiadaniu było swobodnie używali; a nie mogli się skarżyć, żeby ich los czem małem obdzielił. Wielka ich była potęga, wielkie imie na wszystkie strony znane, a jednak w pokoju mieszkać nie mogli, a przecię z narażeniem wszystkiego nawet, pomnożenia siły swojej szu-

kali. Wysokie być musiały ich pobudki, wysokie i cele; dla tego też równano Zborowskich do orłów, co w górach mieszkają, a w niebo patrzą zblizka. Ci wiedząc jak wysokie stanowisko, polot przy okolicznościach ułatwia; szukali je zająć, przez przymnażane bogactwa, przez wzjętość w narodzie i nakoniec przez związki z ościennemi dworami. Z tych archiwów o nich, wieleby wykrytem być mogło; bo gdy te do Polski wpływów szukały, a oni je najwięcej otworzyć im mogli; zatem jakto bywa zwykle, z Zborowskiemi chętnie styczność zawierano. Tą razą poparcie swe, do zamiarów takich, brali Zborowscy od Austryi, która w ówczas jedność z protestantami w Polsce trzymała. Brali od tych ostatnich, pomiędzy któremi wielu członków familji swej, a nawet braci liczyli; brali nareszcie ze siebie, bo ich moc i zamożność była tyle wielka, że im się prawie naród poddawał, że prawie byli przewodnikami Polski.

Czy Zamojski przenikał ich cele, lub

ślad ich wynalazł? gdy ówczesna polityka nie znajdowała potrzeby całego nam rzeczy stanu wykrycia, i to więc nie objawionem zostało; musiał je jednak choć w części przeczuwać, kiedy łamiąc im szyki i w czem najdrobniejszem, i ustawnem pobudzeniem do nowych wysileń, osłabiających ich potęgę: przeciągł ich zamiary i takie ze szczętem zniweczył.

Domyślać się jednak możemy, że te dwojakie być mogły: albo wszystko osiągnąć dla siebie: albo gdyby się nie dało; podzielić się z Austryą.

— Tej przejdźmy jakie teraz było do nas stanowisko, a zwłaszcza we względzie religji, gdyż ta ówcześnie, na wypadki krajów znacznie wpływała, i im barwę swą kładła.

Austryi dążnością nieustanną było: ościenne zagarniać narody, i na swą stopę potem je przerabiać. Otwierała sobie do nich wpływy przez intrygi na czasy wyborów zawiązane; przez stosownie ujętą lub pomoc

dodaną; przez narzucone pośrednictwo; przez małżeństwa; przez jedność chowaną wyznania, i zbliżanie się w zasadach rządzenia. Dla tego też środki te, wedle potrzeby i ówczesnych widoków, obostrzała, lub też łagodziła.

Dziś w narodzie polskim, rozszerzona partya protestantska, wielką jej była przeszkodą: dla tego też ująć ich sobie chciała i już Zborowskich przy naczelnictwie jej będących ujęła; ale Zborowscy nie wszyscy będąc protestantami, i nie to licząc za główne w swoich widokach, nie sam tylko cel religji mieli. Trzeba więc było Austryi z innemi stronnikami utwierdzać stosunek.

Chociaż Austrya dla widoków swoich, coś ustępowała już z zasad względem religji trzymanych, i nadziejami rozszerzanych swobód, ile mogła nęciła ich ku sobie: nieufała jej jednak partya protestantska, pomiętna wojen, jakie ta w tym względzie prowadziła i prześladowań, jakie przeciw nim, w kraju swoim wywierała: a wiedząc iż pod

cudzą opieką, nigdy się kształtnie nie wyrasta; padła na myśl, i poczęła szukać samodzielnego ustalenia. Pobudziła ich do tego dążność powszechna. Protestanci wiedząc: iż dom tyle do Rzymu przywiązany, jak był Austryjacki, lub każdy inny, pod jego niebezpiecznym wpływem dla nich, zostający—jeżeli nie będzie kładł tamy, rozszerzaniu ich wyznania, to tylko kładzenie to do czasu zawiesi, a przy zdarzonej porze, wszelkiej usilności dobędzie, i kroki poczynione, zniweczy—zatem wszędzie dążność swą, wyzwolenia się zupełnego, najbliżej dążącemi do tego postępowaniami, objawili. Minął czas, gdzie wiara ich—tuląc się pod skrzydłem przeciwniczki swojej, tej ze wzgórzów Rzymu panującej światu, na której łonie, sama się wylągła—zaledwie śmiała, z obfitych piór jej głowę swą wychylać: ale do jej wielkości nie ledwie wyrosła, chciała wolno po świecie z nią porówno chodzić, i równym swobód zdania, wieńcem się zaszczycać. W ogólnym po-

stępie, Polacy protestanci nie chcieli być poślednicmi, zatem zrobiwszy zasadę do celów tych jednomyślnie przystąpili, a chcąc jeszcze coś więcej od siebie znów zrobić przyjąwszy zamysł, zbiór ewangelicki wysłał Bombizę swego, do Jana Zborowskiego, ofiarując jemu ze swych sił poparcie, jeżeli by ten chciał dla siebie, lub dla kogoś im przyjaznego, koronę ogarnąć: a zato w zamian przyjąć ewangelizm jako niewzrószony warunek, od ówczesnego panowania. Czuł Zborowski iż tylko za sprawą tej sekty, nadpsuta w swych zasadach Polska, w pośród dziedzicznych państw umieszczona, przetworzyć by się mogła; boby co dotąd było przeciwnością styczność potem w nich znalazła! Ale nie śmiał w pośród narodu, nie zupełnie z myślą tą, a mniej jeszcze z obraniem rodaka oswojonego, kroku tego uczynić, który chybiony mógłby go wyzućz całej doczesności: i niby przeniknionу gorliwością będąc o wieczne siedziby, podziękował za ofiarę, i że ojców wiary

nie odstąpi, upewnił. Gdy się to wyjawiło, szacownem znaleźli współ rodacy, że ci co do uskutecznienia zamiarów swoich, wszelkich dróg szukali, tę jedną ominęli, którąby ich pozbawiła wiecznego zbawienia; i dla tego wspólnictwa z takiewi ludźmi więcej się nie strzegli, lecz owszem, jakto bywa, czem nadzwyczajnem zostawszy ujęci, więcej im jeszcze jak dotąd otwarcie lub w duchu sprzyjać zaczęli.

Arcy-Książe także wdzięczen był Janowi nieskończenie, że dla swoich celów jego widoków niepoświęcił, a tusząc że ponieważ tym postępkiem, prawa swoje zlał na niego, i będzie je w jego osobie popierał, tem bardziej na skutek zamiarów swoich już liczył.

ROZDZIAŁ XX.

Ach zachowaj go w ukryciu,
A do wszystkiego się skłonię;
Bo me życie w jego życiu,
A śmierć moja w jego zgonie.

W tedy to męża opuścić mająca Ludwika, postrzegając, że wszystko w tym kraju jest w ruchu i w przygotowaniach, i przeczuwając chwilę, która się może i walką rozstrzygnąć będzie musiała; coraz więcej się o niego troszczyć zaczęła. Odtąd ciągle trzy lata, noce bezsenne, dni niespokojne trawiła. Na tem cierpiały wprawdzie jej wdzięki; ale im mocy nie ubywało. Widząc ją Karol w tym stanie, bolał niekoń-

czenie, a ta współ litość, przyjaźń którą mieć dla niego mogła, i na którą zasługiwał, przywiodły do wyznania co ją trapi.

— Duszą, mówiła ona, Krysztof jest mojej duszy, wszystkie moje czucia, w nim są zebrane, nim oddycham, nim żyję. Pojmujże moje udręczenia, gdy go wiem w niebezpieczeństwie. Dobijać się może mu przyjdzie orężem korony dla Księcia, a te Polaki, to naród jest bitny i niespokojny. Ach gdybym była mężczyzną, gdybym mogła niebezpieczeństwo z nim dzielić, od każdego być mu zasłoną: w tedy by ono znośniejszem mi było. Czemuż przynajmniej nie mam brata, któryby mnie przy nim mógł zastąpić, który memi łzami, mą niespokojnością ujęty, poszedłby jak stróż anioł nad jego, a temsamem, nad mem życiem czuwać.

— Tym bratem, pozwól Ludwiko, a ja z duszy będę.

— Byłżebyś wstanie dopełnić takiej ofiary? Mógłżebyś bratem uczuć moich zostać? Wy męzczyzni macie zawsze miłość nieco

samolubną. Ale zresztą czemużby wyjątków nie zjawiło się na świecie? Ja nią jestem; bo żadna kobieta tyle, i w ten sposób kochać nie potrafi! Czemużbyś się odbiciem uczuć takich przejąć? czemużbyś mnie, w nim kochać nie miał? A w tedy serca nasze, jakże wielkiego zadowolenia doznawać będą, czując się jeszcze o stopień nad zamierzoną wysokość wielkości ludzkiej podniesionemi; stopień do którego nikt już nie marzył, ażeby ta dojść mogła. Nie będziem bowiem mieć miłości ku sobie, ale możemy mieć miłość poświęceń dla siebie. A ten ideał, wyższym jest jeszcze nad ideał nieinteresowanej miłości. Tak dwa końce nici jak bądź supłem przegrodzone, mają jeszcze punkt zejścia się po za nim, i nowy związek zawrzeć są wstanie. Jeżeli więc tak jest, jeżeli się czujesz usposobionym do górowania polotem twoim, po nam tym nizkim w każdym względzie, poziomem ludzkości: ach to przysiąż mi na to! przysiąż, że jego głowę zastawisz! z narażeniem nawet two-

jej i że mi ją całą powrócisz, a chętnie cię, nie jak brata, jak ojca, jak bóstwo czcić będę. Ale mi przysiąż; bo i na chwilę niedopuszczaj mi wątpić, ażebym podniesiona do tej wysokości marzeń, nie miała tam znaleźć pomocniczej ręki, i dostać musiała, dopiero zawrotu. Ach bo też upadek z tamtąd byłby nad wszystkie upadki. Ale jeżeli podołasz przedsięwzięciu temu, jeżeli z tryumfem wyjdziesz z tak wielkich trudności, jeżeli do obowiązkow kolegi i rycerza względem brata broni, łącząc w zastępstwie mojem namiestniczą całą miłość moją, ocalisz zdrowie jego, wybawisz od zguby:—oh, wtedy oddałabym ci całą krew moją, całe życie moje, całe uwielbienie, i czułabym iż byś jeszcze krok miał, przed wdzięcznością moją.

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.

Spis Rozdziałów Tomu I.

Druk Breitkopfa i Härtla w Lipsku.